Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. IV T. 5 1, 15 LIPCA 1927 Nr. 13—14

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Od dnia 1-go stycznia 1927 r. jako dodatek do „Wiadomości Katolickich“

wychodzi

SUMMA FILOZOFICZNA

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

(Contra Gentiles)

Dzieło to wiecznie aktualne i świeże, zarówno treścią jak i formą odpowiadające naszym dzisiejszym wymaganiom, jest obok Summy Teologicznej, choć od niej kilka razy mniejsze, wyczerpującem, genjalnem streszczeniem filozofji chrześcijańskiej. Toteż znajdować się powinno w ręku wszystkich katolików, pragnących wgłębić się w najważniejsze zagadnienia obchodzące każdego człowieka i zdać sobie jasno sprawę z podstaw Wiary naszej św. Z tego też powodu rozpoczynamy już teraz druk tłumaczenia tej Summy, by zadośćuczynić tej piekącej potrzebie duszy katolika. Nie przerywamy przez to jednak dalszego intensywnego tłumaczenia i ogłaszania drukiem Summy teologicznej, tak, że drugi jej tom mamy gotowy i ukaże się za parę miesięcy.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

HELLENIZM, JUDAIZM, CHRYSTJANIZM.

Przebiegając myślą historję ludzkości od samego jej zarania, a także zestawiając to, co antropologowie, etnologowie, misjonarze i rozmaici podróżnicy mówią nam o ludach, żyjących obecnie po wszystkich zakątkach ziemi, spostrzec musimy dwa uderzające fakty. Najpierw to, że niema ludu, któryby tak był pogrążony w życiu codziennem, materjalnem, żeby myśl i uczucie jego nie kierowały się do jakiejś istoty, czy istot wyższych, nadziemskich, czyli, któryby pozbawiony był zupełnie tego, co nazywamy religją. A po drugie, uderzyć nas musi niezmierna rozmaitość, pod wieloma względami nawet rozbieżność, tych religij. Oba te fakty tak są ważne dla poznania natury ludzkiej wogóle, a psychologji narodów w szczególności, że od lat jakichś pięćdziesięciu, to jest odkąd zaczęto się gruntowniej zajmować tą psychologją, powstała i rozwija się osobna nauka, zajmująca się religjami ludów, pochodzeniem tych religij i ich wzajemnym na siebie wpływem. Do badań tych zwrócili się z usilnością przedewszystkiem racjonaliści, spodziewając się, że nowa nauka da im możność wykazania, iż religja jest wyłącznie wytworem człowieka, i że jak wszystko inne, podlega ona prawu ewolucji, ciągłego doskonalenia się. Stąd tak zwany przez nich człowiek pierwotny nie posiadał początkowo żadnych pojęć religijnych, a pojęcia te poczęły powstawać pod wpływem poczucia zależności człowieka od przyrody i jej nieznanych mu sił.

Nowa ta nauka religji porównawczej, albo historji religji, rzeczywiście tak wiele światła rzuca na dzieje ludzkości, na charakter, ustrój społeczny narodów, że w badaniach historycznych, etnograficznych a nawet antropologicznych wybija się ona na plan pierwszy — zawiodła ona jednak w zupełności nadzieje, które do niej przywiązywali racjonaliści.

W pracach na polu tej nauki religji porównawczej wzięli

gorliwy udział także uczeni i badacze katoliccy, a przyznać trzeba, że mają oni w swych rękach materjał pierwszorzędny, niezmiernie bogaty, a bezwzględnie autentyczny, bo nagromadzony przez misjonarzy, stykających się bezpośrednio i przez długie lata ze wszystkiemi narodami świata. Jaka jest wartość tego materjału, tego dowodzi choćby tylko owa jubileuszowa wystawa misyjna w Rzymie, która wzbudziła podziw i niezmierne zainteresowanie całego świata. Otóż prace uczonych katolickich wykazały, że chrześcijaństwo z tego poznawania i zestawiania ze sobą wszystkich znanych religij, dawnych i obecnych, wychodzi nietylko zwycięsko, pokazując się jako religja pod każdym względem, tak dogmatycznym jak etycznym, najdoskonalsza — bo na to godzą się także i racjonalistyczni historycy religji — ale nadto, że między chrześcijaństwem, a także monoteizmem Starego Zakonu z jednej strony, a wszystkiemi innemi religjami z drugiej, jest przepaść taka, że żadną miarą chrześcijaństwo nie mogło powstać przez jakąś ewolucję z innych religij, a że natomiast istnieje ścisły wewnętrzny związek między chrześcijaństwem a judaizmem Starego Testamentu. Bezstronny historyk stwierdzić tu nadto musi następujące zagadkowe fakty, na które żaden racjonalista mimo wszystkich wysiłków nie zdołał jeszcze dać wytłumaczenia. Więc najpierw istnienie owej religji monoteistycznej u dawnych żydów, o zasadach i etyce niesłychanie wzniosłej, uduchownionej, która powstała i trwała wśród ludu małego, tak słabegopolitycznie, nie odznaczającego się bynajmniej wysoką kulturą literacką czy naukową, otoczonego zewsząd ludami potężniejszemi od siebie, cywilizacyjnie niezmiernie wyżej stojącemi. W jaki sposób żydzi doszli do posiadania takiej religji, co sprawiło, że mimo trudności zewnętrznych, a nawet i wewnętrznych, przy niej trwali, dlaczego w chwilach swego upadku politycznego i niewoli nie porzucali tak twardych i trudnych przepisów Zakonu i zwyczajem innych podbitych ludów nie przyjęli religji swoich zwycięzców — oto zagadki przez wszystkich historyków stwierdzane, a na które odpowiedź, jak wiemy, jest tylko jedna, że mianowicie religja żydowska nie była wytworem umysłu ludzkiego, lecz objawiona przez Boga, pod Jego rozwijała się i trwała opieką. A zadaniem jej, jak to i w księgach Starego Zakonu ciągle i ciągle czytamy, było przygotowanie ludzkości na przyjęcie drugiej, jeszcze doskonalszej religji objawionej, mianowicie chrześcijaństwa.

Racjonaliści dzisiejsi czynią nadludzkie usiłowania, ażeby wbrew tym najoczywistszym faktom mimo to „udowadniać“, że zarówno Stary Zakon jak i chrześcijaństwo, są tylko jednym z etapów rozwoju religijnej myśli ludzkości, a nawet w ostatnich zwłaszcza czasach występują niektórzy z nich z tezą, że chrześcijaństwo powstało i jest dalszym ciągiem nie Starego Zakonu, czyli nie, jak nazywają, judaizmu, ale wypływem pogańskiej religji greckiej, czyli hellenizmu.

W Polsce jednym z koryfeuszów i szerzycieli tego kierunku, jest profesor uniwersytetu warszawskiego, członek Polskiej Akademji Umiejętności, Tadeusz Zieliński, którego spotkało świeżo szczególne ze strony Akademji tej odznaczenie, gdyż zaproszono go do wygłoszenia odczytu na jej ostatniem uroczystem posiedzeniu. Odczyt ten, wypowiedziany wobec najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej i sfer inteligentnych, wobec licznych przedstawicieli duchowieństwa. wywarł duże wrażenie, i zwłaszcza u świadomych rzeczy, liczne wywołał komentarze. Do tej chwili odczyt ten nie ukazał się jeszcze w druku, i posiadamy tylko dłuższe lub krótsze jego po dziennikach streszczenia. Streszczenia takie, pisane dorywczo i pod wrażeniem, nie mogą dostarczyć materjału do poważnej i sumiennej krytyki. Ale widać z nich, że prof. Zieliński zajął w odczycie to samo mniej więcej stanowisko, które znamy z jego dzieł uprzednich, a zwłaszcza z publikowanego kilka miesięcy temu, najnowszego jego dzieła p. t. „Hellenizm a Judaizm“. (Warszawa, Wydawnictwo J. Mortkowicza 1927. Część I). Dlatego też chcemy przypatrzeć się jej nieco i zwrócić na nią uwagę katolickiego ogółu.

Naprawdę niezwykła to książka. Duchem i sposobem pisania trąci nieco myszką, bo ma coś w sobie i z Haeckla i z Renana, którzy bądź co bądź w zachodniej przynajmniej Europie należą do mniej czy więcej zaszczytnej przeszłości. Zwłaszcza Renana prof. Zieliński chętnie i z pietyzmem cytuje, i gdyby nie znaczna różnica literacka, możnaby go nazwać polskim Renanem, z czego, sądząc z całego ducha książki, prof. Zieliński byłby raczej zadowolony. Książka jego jest typowym przykładem i okazem tego kierunku myśli, który utożsamia racjonalizm z naukowością i u którego tem samem wszystko, co jest nadprzyrodzone, jest nienaukowe. Nie trudno się domyśleć, jakie dziwolągi myślowe wynikają z takiego stanowiska. Książką tą zajmiemy się może wkrótce bliżej, tu tylko wystarczy podać kilka jej myśli, by dać pojęcie o jej rzeczywistej naukowej wartości.

Na samym wstępie książki, jeszcze przed przedmową, uderza czytelnika ustęp zatytułowany „Pewniki". Są to więc oczywiście prawdy podstawowe, na których autor widocznie opiera wszystkie swe badania, a które jasno określają jego zupełnie racjonalistyczne stanowisko. Pierwszy pewnik opiewa: „Badania naukowe nad pochodzeniem religji, tak samo, jak i badania naukowe nad pochodzeniem życia, są z góry skazane na jałowość: ignoramus et ignorabimus". Mówi autor ogólnie o pochodzeniu religji, a więc i religji chrześcijańskiej. Skoro więc pochodzenie jej jest nieznane, więc nie wie też autor o tem, czy też nie chce wiedzieć, że przyszła ona od Boga, że więc jest religją objawioną, nadprzyrodzoną.

Znamienny także jest pewnik trzeci: „Zapal w sercu swem jasną pochodnię uczucia religijnego, ale zostaw w domu mdły kaganek wyznaniowości, jeśli chcesz, ażeby świątynia religji antycznej tobie pokazała swe cuda". Zdaje się, że autor ten „mdły kaganek wyznaniowości" całkiem zagasił i należy on może do tych ludzi, którzy twierdzą, że są religijnymi, ale o Bogu, jako przedmiocie tej religji, nie chcą wiedzieć. Ludzie ci często bynajmniej chrześcijaństwem nie gardzą, owszem, uważają je za religję najdoskonalszą, za najwyższy punkt, do którego ewolucja myśli ludzkiej w sferze religji doszła. Nic też dziwnego, że autor jako piąty pewnik kładzie następujące twierdzenie: „Szczytem dążeń religijnych ludzkości jest chrześcijaństwo w jego najbardziej rozwiniętej postaci". Zdanie piękne, na które zgodzić się musi każdy wierzący katolik. Tylko, że u nas wyraz „chrześcijaństwo" oznacza coś istotnościowo różnego niż chrześcijaństwo owych racjonalistycznych historyków religji, jak to już wyżej wspomnieliśmy. U nich jest to, powtarzamy raz jeszcze, etap w ewolucji myśli religijnej i religijnych uczuć, do którego ludzkość doszła własnemi siłami. U nas zaś jest ono religją nadprzyrodzoną, objawioną ludziom przez Boga, jedynie prawdziwą. My coprawda także mówimy o ewolucji w zakresie religji objawionej, której początek datuje się od chwili stworzenia pierwszego człowieka, a której ostatnim wyrazem jest religja katolicka. Tylko że według nas, ewolucja ta nie dokonywała się siłami umysłu ludzkiego, ale jest ona poprostu coraz doskonalszem i głębszem objawieniem, podanem ludzkości przez Boga. Stąd też katolik wierzący nie może się żadną miarą zgodzić także i na szósty pewnik autora, że mianowicie „religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem tego chrześcijaństwa".

A właśnie pewnik ten stanowi osnowę omawianej przez nas książki. Według dogmatów Kościoła katolickiego księgi Starego Testamentu są księgami natchnionemi, zawierającemi niesłychanie wzniosłe prawdy nadprzyrodzone i w swych zasadach etycznych wskazujące ludzkości niezmiernie wysokie wyżyny. To też sposób, w jaki autor omawia te księgi, i w jaki porównuje religję w nich nauczaną z religją pogańską, zwłaszcza grecką, musi przejąć czytelnika katolickiego wielkim niesmakiem, a miejscami wprost oburzeniem. Przebaczą nam Czytelnicy, że na udowodnienie tego zarzutu przytoczymy z tej książki parę przykładów. I tak autora ogromnem oburzeniem przejmuje zakaz dany żydom przez Boga, celem ustrzeżenia ich od bałwochwalstwa, czynienia jakichkolwiek obrazów i podobieństw, czyto posągów czy malowideł. „Czy wielu czytelników, woła autor, zdaje sobie sprawę

z tego, że to są prawdziwie straszne słowa, wyrok śmierci wydany na sztukę teraźniejszości i przyszłości... Religja judaizmu miała dużo pierwiastków dodatnich... Ale jeżeliby genjusz człowieczeństwa wziąwszy wagę położył na jednej szali wszystkie te dodatnie pierwiastki, a na drugiej tylko ów zakaz z zawartą w nim zagładą sztuki — kto wie, czy ta szala by nie przeważyła" (str. 126). — Dla wierzącego w pochodzenie Boże Pisma świętego to chyba dosyć, a z pewnością i za dużo. Dosyć — do tego, by sobie wyrobić pojęcie o zapatrywaniu autora na księgi święte, za dużo, by znieść obojętnie taką obelgę, rzuconą w twarz wszystkim wierzącym. Ale za dużo także i z innego, czysto estetycznego względu. Sztuka nie obejmuje wyłącznie rzeźby i malarstwa, a jeżeli zwrócimy się do poezji, dramatu, tańca i muzyki, to widzimy, że te sztuki, nieraz wyższe od tamtych dwu, bo więcej uduchownione, i ściśle złączone z życiem, tak duchowem jak fizycznem, nietylko nie były u żydów wykluczone i zakazane, ale owszem, stanowiły ważną część kultu, okazywanego Jehowie. Kto z uwagą i bez uprzedzeń czyta psalmy lub księgi Proroków, a nawet wiele miejsc czyto z Pentateuchu czy ksiąg historycznych Pisma świętego, musi uznać, że spotykamy się tu z najwyższym wyrazem piękna, z poezją, dochodzącą do takiego napięcia natchnienia, że przewyższa ona wszystko, co znamy w literaturze świata. A ileż scen bądź majestatycznego, epicznego, bądź lirycznego, bądź idyllicznego piękna, napotykamy co krok na kartach Pisma świętego. Już niejednokrotnie esteci zwracali uwagę na tę stronę ksiąg świętych i wykazywali, że dzieła żadnego autora w całej literaturze świata nie zawierają tak wielkiego pod tym względem bogactwa, tak, że księgi święte, choćby tylko Starego Testamentu, są pod względem literackim i estetycznym tworem najwspanialszym. A jeżeliby ktoś chciał się o tem naocznie przekonać, niech idzie zwiedzić pinakoteki i muzea, a zobaczy, ile najwspanialszych tematów zaczerpnęli wielcy mistrzowie dłuta i pendzla z Pisma świętego, Starego Testamentu.

Prof. Zieliński tego wszystkiego nie widzi, a natomiast najwyższy wyraz piękna upatruje w religji Hellenów: „To co oni wyczytywali na pogodnem czole Zeusa Fidjaszowskiego — pisze on, — było li tylko objawieniem się bóstwa, zanadto wyniosłem, aby dać się oblec w niedoskonałą szatę słów. Ale jak ślepo narodzony nie jest w stanie zrozumieć tego, co mu się mówi o barwach, tak judejczyk organicznie nie był w stanie ogarnąć swą ciasną świadomością całej wzniosłości owego objawienia się i owej religji" (str. 124). To się mówi o narodzie, który wydał ze siebie psalmistów, Proroków, autora księgi Judyt, Ester, Joba, Księgi Mądrości, Pieśni nad Pieśniami itd., który wybudował Bogu swemu świątynię zaliczaną do cudów architektury, który chwalił swego Jehowę przecudowną muzyką, pieśniami, hymnami, i którego obrzędy liturgiczne, przeczyste a wzniosłe były najwspanialszem uwielbieniem tego nieskończenie wielkiego piękna, jakie czczono w Jehowie. Przypomnijmy sobie na chwilę obrzydliwe, sprośne ryty Hellenów, ukryte pod dekoracją pięknego mitu o Adonisie, Apollonie, Wenerze, a chyba każdy nie uprzedzony, każdy, kto jeszcze nie spoganiały wewnętrznie, ujrzy, że prawdziwe duchowe piękno było tylko w religji żydowskiej.

A cóż dopiero mówić o mądrości Jehowy, o tych przepaścistych głębiach prawd filozoficznych, metafizycznych, psychologicznych z których utkane całe Pismo św. Podane są one wprawdzie w formie prostej, jasnej i tem może zrażają niektóre umysły, które utożsamiają głębokość z zawiłością i niejasnością i które instynktowo unikają prawd przykrych, twardych, a gonią zawsze tylko zatem, co dla zmysłów przyjemne i niekrępujące. Tem może tłumaczy się, że według prof. Zielińskiego Jehowa objawia się całkowicie tylko w mocy. „Porównując judejskie ujęcie bóstwa (u autora małe b) z greckiem pod względem stosunku do trzech ideałów doskonałości (autor ma na myśli dobroć, mądrość i piękno), musieliśmy wyznać, że na każdym punkcie to ujęcie ustępuje greckiemu (czyż dla wierzącego nie musi się takie powiedzenie wydać bluźnierstwem!); w dobrem bowiem i w prawdzie Jehowa objawia się tylko częściowo, w pięknie nie objawiawia się wcale (!). Jeżeli zaś postawić pytanie, w czem się całkowicie objawia Jehowa swemu ludowi i wogóle ludzkości, to uważny czytelnik Tory i proroków bez wahania odpowie: w mocy. I doda jako szczegóły: swemu ludowi w mocy i dobroczynnej i (może częściej) złoczynnej (nawias autora). Obcym zaś narodom prawie wyłącznie złoczynnej". Stąd też wypływało, że według autora „religja grecka była religją miłości, religja Izraela i Judy — religją strachu" (str. 127). Ale jedną z przyczyn tego było, jak sam autor wyznaje, cytując z uznaniem słowa uczonego rzymskiego Varro, pragnienie podobizn bogów: „Ci co pierwsi utworzyli dla narodów podobiznę bogów, znieśli strach przed nimi w swych gminach". I charakterystyczną jest uwaga, którą mimowoli dodaje prof. Zieliński: „To się właśnie zdarzyło w Grecji i nie zdarzyło się w Izraelu". I tu znowu napotykamy na jedną z zasadniczych różnic co do pojęcia Boga u żydów i chrześcijan a u racjonalistów. U nich Bóg to wytwór myśli ludzkiej, mniej lub więcej uduchowniony symbol różnych doskonałości, symbol jednak tylko, i o tyle pożądany, o ile człowiekowi nie sprawia nic przykrego i o ile pozostawia go panem niezależnym swej woli.

Takie bóstwo można naprawdę pisać przez małe b, bo to piękna, słaba mara, którego, jak pan Zieliński sam powiada, prorokami są artyści i poeci. — Nasz Bóg to Absolut, to istota nieskończenie dobra, nieskończenie piękna, ale i nieskończenie potężna, od której w bycie i trwaniu zależy wszystko i który nie może nigdy na to pozwolić, by wolę Jego lekceważono. A kto się tej woli nie chce poddać w miłości i mądrości, temu dopiero grozi ona, jak niewolnikowi, strachem. A grozi nie pozornie, lecz rzeczywiście: „strasznem jest wpaść w ręce Boga zagniewanego". Z takim Bogiem osobistym, objektywnie istniejącym, walczy każdy racjonalista i wobec tego bóstwa pogańskie sympatyczniej przemawiają do jego wyobraźni.

Niepodobna nawet zaregestrować wszystkich tych myśli i poglądów autora, które są wręcz przeciwne religji objawionej i które niesmak i oburzenie muszą wywołać u prawdziwych chrześcijan. Bo cóż naprzykład powiedzieć o takich zdaniach jak to, że nakazując obrzezanie izraelitom „tym znakiem swego przymierza Jehowa ośmieszył (roztrzelenie u autora) swój lud wśród wszystkich narodów w świecie". Albo naprzykład te długie ustępy, w których autor udowadnia, że wiele z proroctwa Starego Testamentu nie

spełniło się — a w których pokazuje jaskrawo swą nieumiejętność, czy złą wolę. Albo ów zdumiewający prawdziwie ustęp: „Prawdomówność — mówi autor cytując Hölschera — jako cnota etycznego samostwierdzenia osobistości, nie znajduje się w literaturze wyznawców Jehowy przed czasami hellenistycznemi", to znaczy, że jest ona także owocem hellenizacji judaizmu. Chciałbym, żeby zwolennicy teorji wpływów irańskich dobrze sobie uprzytomnili ten fakt. Przecież uwielbienie prawdy było głównym dogmatem religji Zoroastra; a jednak nie znajdujemy go w Palestynie, nim go jej nie objawił — Apollo".

Ale czy autor zupełnie błądzi, gdy mówi o objawieniu się Boga w hellenizmie? Bynajmniej. Pamiętać trzeba, że Bóg objawia się ludzkości w sposób dwojaki. Raz pośrednio, w przyrodzie, która im więcej ją człowiek poznaje, im głębiej wnika w jej tajemnice, lub im szerzej obejmuje jej wspaniałość, głosi mu istnienie Boga nieskończenie mądrego, pięknego, dobrego. A w inny sposób, bezpośredni, nadprzyrodzony, objawił się Bóg patrjarchom i prorokom Starego Testamentu, i objawiał się coraz wyraźniej, aż wreszcie wcieliwszy się w człowieka, przyszedł na świat osobiście, by nauczyć nas wszelkiej prawdy, by nas doprowadzić do najwyższego szczytu duchowego piękna. I jak pierwszą część owego bezpośredniego, nadprzyrodzonego objawienia zawiera w sobie Stary Testament, tak wyznać trzeba, że objawienie przyrodzone, pośrednie, najlepiej zrozumieli, najpiękniej przedstawili Hellenowie. Stąd pochodzi tyle piękna i tyle prawdy, które niezaprzeczenie w ich religji się napotyka. Ale że byli tylko ludźmi, pozostawionymi siłom wyłącznie własnego rozumu i rzuconymi na pastwę namiętności, które ten rozum zaciemniają, stąd ich religja tak zasypana błędami, ich pojęcia o bóstwie tak spaczone i skażone, a co dziwniejsza, i co sam autor uznaje, choć tego nie tłumaczy, w miarę rozwoju i postępu u nich cywilizacji, literatury i nauki, religja ich coraz więcej odbiega od monoteizmu, któremu pierwotnie hołdowali, i coraz więcej wikła się w poetyczne niby, ale pełne absurdów i niemoralności mity. Aż wreszcie rozsypuje się i kończy w zupełnym sceptycyzmie, i bezwstydnej niemoralności cesarskiego Rzymu.

Kto więc na chrześcijaństwo zapatruje się jako na religję objawioną, jaką ona jest rzeczywiście, ten musi je uważać jako dalszy ciąg i wyższy, niezmiernie wyższy stopień religji objawionej w Starym Testamencie. I stąd owe słowa Chrystusa: Nie przyszedłem rozwiązywać Zakonu, ale go wypełnić, to znaczy udoskonalić. Kto zaś na chrześcijaństwo patrzy jako na wytwór wyłącznie człowieka, ten słusznie wraz z autorem przyjąć musi ów szósty jego pewnik, że: „Religja antyczna jest właściwym Starym Testamentem tegoż chrześcijaństwa", które jednak, dodać trzeba, nie jest niczem innem, jak tylko zrektyfikowanem pogaństwem, — a zrektyfikowanem pod mimowolnym wpływem chrześcijaństwa prawdziwego, nadprzyrodzonego.

Z uwag powyższych wynika chyba jasno, że książkę p. Zielińskiego uważać trzeba za dzieło pojęciom religji katolickiej wręcz przeciwne, i stąd objęte regułami indeksu książek zakazanych. Żaden więc katolik wierzący i wykonujący przepisy Kościoła, czytać jej nie może. Ostrzegać też trzeba wszystkich przed kierunkiem i wpływami, jakie pod pozorem badań naukowych prof. Zieliński szerzy w naszem społeczeństwie.

Niefortunny głos jego przebrzmi, jak przebrzmiało tyle haseł antichrześcijańskich, ale nim przebrzmi, może obałamucić niebacznych, i nową kroplę trucizny wlać w duszę polską. A to tem łatwiej, że twierdzenia o hellenistycznem pochodzeniu chrześcijaństwa chętnie znajdują posłuch w kołach antisemickich. Pamiętać jednak musimy, że gdy od talmudu dzieli nas przepaść, to księgi i proroctwa Starego Testamentu dla chrześcijan prawdziwych były i zawsze pozostaną świętemi. Zmienił i odrzucił Kościół przepisy rytualne Starego Zakonu, bo wobec przyjścia Chrystusa, którego one były figurą, są już niepotrzebne, a w miejsce krwawych ofiar Tory składamy Bogu ofiarę przeczystą, bezkrwawą. Ale prawdy dogmatyczne i przepisy etyczne Starego Zakonu pozostają nietknięte, i zawsze prawdziwe i święte.

ZNACZENIE I SKUTKI WIZYTY KS. KARDYNAŁA BOURNE W POLSCE.

Odwiedziny prymasa Anglji i arcybiskupa westminsterskiego, ks. kardynała Bourne, są, jak tego oczekiwać należało, przedmiotem wielkiego zainteresowania w Anglji i początkiem zwrócenia życzliwej uwagi katolików Anglji na sprawy polskie.

Najwybitniejsze katolickie pismo angielskie *The Tablet,* w dlugim artykule, napisanym doskonale przez ks. Dr. E. Dąbrowskiego, podaje dokładny opis przebiegu całego pobytu ks. kardynała Bourne w Polsce, i głębsze tego pobytu znaczenie.

Po raz pierwszy w historji naszego kraju — czytamy tam między innemi — zdarzyło się, że kardynał angielski przybył nas ujrzeć — i ujrzeć, cośmy uczynili mając już od lat dziesięciu prawie wolność. Pokazaliśmy mu wszystko bez zatajenia czegokolwiek. Ujrzał on naszą stolicę, nasze miasta i nasz lud. Poznał naszą szlachtę, witającą go w Poznaniu i Warszawie. Poznał i naszych wieśniaków i zwrócił uwagę na ich przysłowiową pobożność i na ich wierne przywiązanie do katolickiej religji.

W ciągu krótkich swych odwiedzin ujrzał co tylko było możliwem. Udał się do naszej narodowej świątyni Matki Boskiej w Częstochowie,

która w dawnych wiekach była fortecą przeciw naszym nieprzyjaciołom, a teraz jest fortecą naszej wiary i naszej nadziei na przyszłość.

Osoba Jego Eminencji była znaną wielu wśród nas, przed Jego odwiedzinami. Słyszeliśmy, że kardynał Bourne rozumie dobrze nasze położenie w świecie, i że był on łaskawy zaznaczyć w jednem ze swych kazań w polskim kosciele w Londynie — wkrótce po wybuchu wielkiej wojny, — że ten naród liczący blisko trzydzieści miljonów, ma prawo do życia i zajęcia swego własnego miejsca między innemi narodami. Później, gdy ktoś z nas był w możności udania się do Anglji dla osobistego zetknięcia się z kardynałem i pomówienia z nim o sprawach polskich, zadawał on pytania tyczące się Polski i jej niepodległości z tak wielką sympatją, z takiem zrozumieniem tego cośmy czuli w naszych sercach, że każda rozmowa z nim wielkie na nas wywierała wrażenie. Dlatego nie ma nic nadzwyczajnego w tem entuzjastycznem przyjęciu, z jakiem naród polski witał angielskiego kardynała. Jest to tylko słuszne uznanie i znak wdzięczności mu okazany, a w jego osobie wszystkim tym, których on w Anglji reprezentuje.

Kardynała Bourne zaprosil do Polski w ubiegłym styczniu w Rzymie Jego Eminencja kardynał Kakowski, arcybiskup warszawski. Ks. prałat Brzeziewicz — osobisty przyjaciel obecnego Papieża, z czasów, gdy Pius XI był papieskim nuncjuszem w Warszawie, udał się do granicy na powitanie angielskiego kardynała.

Następuje teraz dokładny opis, zakończony następującym ustępem: „Myśląc o pobycie Jego Eminencji w Polsce, i mając przed oczyma entuzjastyczne artykuły pisane z powodu jego przybycia prawie we wszystkich dziennikach, musimy uznać te odwiedziny jako rzeczywisty znak nowej ery w stosunkach między obu narodami. Wypłynie z tego wzajemne zrozumienie się i wzajemna pomoc. Wiemy, że wiele rzeczy jest do spełnienia w naszym kraju dla większej chwały Boga i dla dobra świętego Kościoła; i jesteśmy gotowi uczynić wszystko najlepsze, nietylko dla dobra naszego narodu, lecz i dla dobra całego chrześcijaństwa. Pełne doniosłego znaczenia odwiedziny kardynała Bourne przyczynią się do odnowienia naszych ideałów w pracy dla królestwa Bożego na ziemi".

Wizyta kardynała Bourne w Polsce dała pochop „Tabletowi" do napisania o nas nadto dłuższego artykułu, p. t.: Poles Apart", niezwykle jak na angielskie pismo dla Polski serdecznego, który, zdaje się, stanowić będzie epokę w stosunkach katolików angielskich do Polski, a pamiętać trzeba, że dzisiaj wpływ tych katolików na stosunki angielskie jest bardzo znaczny. I to zarówno u stronnictwa konserwatywnego, będącego dzisiaj przy władzy, jak i w Labour Party, do którego należy wielu katolików. Artykuł ten z wielu względów interesujący, podajemy też w dosłownym przekładzie:

„Chociaż kardynał Bourne jest w pierwszem miejscu i przedewszystkiem katolickim kapłanem i biskupem, jest jednak także wybitnym mężem stanu. Nie będziemy w tej chwili wspominać o jego niezbyt częstych, ale wpływowych wypowiedzeniach się o wewnętrznych sprawach Anglji, lecz majowa podróż Jego Eminencji po Polsce i Austrji przypomina nam, że czwarty arcybiskup Westminsterski stał się jednym z najbardziej poważanych synów Anglji w Europie i na bliskim Wschodzie. Nie wybiła jeszcze

godzina, w którejby można dać poznać okoliczności i konsekwencje pewnych podróży, podjętych zaraz po wojnie; lecz gdy na to przyjdzie kolej, przyznają zarówno protestanci jak katolicy, że kardynał Bourne przysłużył się słusznym interesom Imperjum brytyjskiego lepiej od niejednego przewódcy politycznego, i że w sprawie przyjaźni międzynarodowej położył więcej zasługi, niż wszyscy prawie pacyfiści.

„Wizyta kardynała w Polsce napełnia nas szczególnem zadowoleniem. Mówiąc ogólnie, nastrój w Anglji wobec Polski od czasu zjednoczenia ośm lat temu tego bardzo pokrzywdzonego narodu, niewiele przyniósł zaszczytu naszym politykom. Przez sto lat smuciliśmy się podziałem Polski i opłakiwaliśmy klęskę tych patrjotów, którzy ginęli w daremnych wysiłkach, zmierzających do usunięcia tej krzywdy. I poszliśmy w sympatji tak daleko, że nasza rezerwa brytyjska nie czuła się dotkniętą nawet tym rozgorączkowanym wierszem „i wolność jękła gdy zginął Kościuszko“ (And Freedom shriek'd when Kościuszko fell"). Pomimo to od czasu zawarcia pokoju nakłanialiśmy uszu do niekorzystnych opowiadań o Polsce. Gorzej jeszcze, bo zgrzeszyliśmy przeciw niej niewdzięcznością. W r. 1920 groziło wielkie niebezpieczeństwo, dochodzące prawie do pewności, że armje Moskwy zaleją Polskę i granicę bolszewicką przesuną do granicy z Niemcami, gdzie Lenin miał niezliczonych przyjaciół. Z godziny na godzinę oczekiwano wiadomości o upadku Warszawy. Lecz gigantyczny wysiłek polskiej dzielności i patrjotyzmu odwrócił ten zalew. Prawda, że pokonanie Rosji jest w dużej części zasługą wielkiego francuskiego żołnierza i katolika, jenerała Weygand, lecz czegóżby mógł dokonać nawet taki Weygand, gdyby go nie poparła Polska, nieustraszona i zjednoczona? Polska dowiodła, że jest skutecznym wałem ochronnym przeeiw bolszewizmowi prącemu na zachód. Pomimo to są w Anglji pisarze, którzy nieustannie Polskę oskarżają o militaryzm i zaborczość. Wszystko co ona czyni, jest źle. Mamy podejrzenie, że niektórzy Anglicy, którzy powinni być obrońcami Polski, pozwalali ludziom będącym wrogami nietylko Polski lecz i Anglji, informować się fałszywie i podburzająco. W tym tygodniu słyszeliśmy znowu brzydkie przepowiednie o „prywatnej wojnie“ przeciw Polsce, a wiemy na czyją korzyść by taka „wojna" wyszła.

„Pomimo napięcia wytwarzanego w ten sposób wśród tradycyjnej przyjaźni, najlepsi z Polaków ciągle jeszcze gorąco pragną serdecznych stosunków z Wielką Brytanją. Są oni prawdziwie wdzięczni za to, co otrzymali od Francji; ale pożądana pomoc francuska zabarwiła się niepożądaną francuską opieką. Przymierze z nami zarówno jest upragnione i potrzebne dziś jak za dni podziałów, a wizytę kardynała Bourne przyjęto z entuzjazmem, jako zapowiedź lepszych dni. Wiele wspaniałości w przyjęciach podczas podróży od Poznania do Lwowa odnosiło się do wybitnego gościa jako do Książęcia Świętego Rzymskiego Kościoła, ale niemało także do Jego Eminencji jako do wielkiego Anglika.

„My szeregowcy musimy iść za dobrym początkiem kardynała Bourne. Musimy naprzykład przestać uważać to za rzecz oczywistą, że Polska jest krajem, który mogą zwiedzić tylko najbardziej ekscentryczni i żądni przygód Brytyjczycy, najdalszą Ultima Thule cywilizacji nie bolszewickiej. Ilu z po-

śród nas zdaje sobie sprawę z tego, że tak samo szybko i łatwo można się dostać do Poznania, jak do jezior włoskich? Wycieczka z Londynu do Lago Maggiore jest tak krótka i szybka, że kto jedzie przez Laon i Simplon, może jeść lunch dziś w Londynie a jutro w Strezie, naprzeciw wysp Boromejskich. Poznań jest tak samo dostępny, jest on odległy zaledwie o dzień drogi dla tych, którzy zwiedzają Holandję, czy Belgję lub Ren. Język także, pomimo przerażającej ortografji, nie jest przeszkodą nieprzezwyciężoną, bo mówiących po francusku jest w Polsce mnóstwo, a Polacy znający język angielski nie są nieliczni.

„Czy się dostaniemy na polską ziemię czy nie, to zależy od osobistych okoliczności, ale możemy przynajmniej okazywać rozumną troskę o sprawy polskie. Kraj katolicki, z ludnością tak liczną jak ludność Austrji, Belgji, Węgier i Portugalji razem wziętych, powinien zdobyć w każdym razie część naszej uwagi, a podwójnie ważną czyni Polskę fakt już wspomniany, że jest ona państwem buforowem przeciw bolszewizmowi.

„Zamiast ułożenia procesji imion własnych, coby niewiele powiedziało przeciętnemu czytelnikowi angielskiemu, będziemy się starać przedstawić w szerokich i ogólnych ramach obecną politykę Polski. Przechodząc ponad pozornemi sprzecznościami w karjerze marszałka Piłsudskiego, sprzecznościami, które ogólnie tłumaczy następstwo pogmatwanych a często paradoksalnych wypadków — możemy powiedzieć, że premjer Polski, *mutatis mutandis*, zmaga się z zadaniem, którem zajmują się także premierzy współczesnych Włoch, Hiszpanji i Portugalji. We wszystkich tych katolickich krajach, uczciwi ludzie starają się uwolnić swych współobywateli od bezpłodnej i zepsutej polityki, o naturze zwykle antiklerykalnej, która była głównym wynikiem prób zaaklimatyzowania angielskich demokratycznych i parlamentarnych instytucyj w innych krajach. Gdy oburzeni doktrynerzy w Anglji głoszą, że Fascismo w różnych formach odbiera Włochom i Hiszpanom, Polakom i Portugalczykom ich drogo zdobytą wolność polityczną, mamy na to odpowiedź, że Fascismo może być teoretycznie dobrym lub złym, ale że praktycznie jest o całe niebo lepszym niż Rotativismo krętej polityki, którą się stara zastąpić. Ta odpowiedź jednak nie zadawala naszych doktrynerów i dlatego możemy się spodziewać szeregu surowych sądów o Polsce, a nawet fałszywego świadectwa przeciw niej. Przestarzała klika antikatolicka ciągle jeszcze ma wpływ na pozatem postępowych i przewidujących wydawców brytyjskich, a klika ta nie spocznie. Czytelnicy „Tabletu" pamiętają zeszłoroczne oszczerstwa „Daily News" przeciw Brazylji i Watykanowi jak i pisma „Star" przeciw Hiszpanji. Smutna ta kampanja pójdzie dalej, a Polska z pewnością znajdzie się w rzędzie ofiar. Lecz być ostrzeżonym znaczy być uzbrojonym, a te nasze słowa ostrzegą niejednego Anglika przed propagandą antipolską.

„Poprostu jako dobrzy Europejczycy i „obywatele Świata" przejęci duchem społecznym, mamy wszyscy obowiązek pomagać Polsce w jej stróżowaniu we Wschodnich Marchjach. Lecz ci z nas, którzy są katolikami, powinni to czynić najgorliwiej. Gdyby bieg wypadków zażądał szczególnych jakichś wystąpień ze strony Szwecji w obronie Europy przeciwko bolszewizmowi, to oczywiście katolicy angielscy oczekiwaliby przedewszystkiem

od swych współbraci protestanckich, by zachęcali i pomagali Szwedom w tej dobrej pracy. Albowiem Szwecja jest krajem protestanckim a jej obywatele protestanccy są spokrewnieni z protestantami angielskimi. W podobny sposób jest obowiązkiem nas katolików okazywać solidarność z katolikami polskimi".

Tyle „The Tablet". Że i ks. kardynał Bourne uważa swą wizytę za początek serdecznych stosunków między Polską a katolikami angielskimi, widać z mowy, jaką dostojnik ten wygłosił publicznie z okazji poświęcenia nowej świątyni katolickiej w Burslem (Staffs), a którą podaje tygodnik katolicki angielski „The Universe".

Wznosząc zdrowie kardynała podczas przyjęcia, które nastąpiło po otwarciu nowego kościoła, rektor, Fr. William Browne, powiedział, że Jego Eminencja stanowi nietylko wielką podporę katolickiego kościoła w Anglji, ale również i państwa brytyjskiego.

Mógłby on, mówił, przytoczyć wiele faktów na poparcie tego twierdzenia, ale przestanie tylko na jednym, najnowszym. Tu wskazał na odwiedziny kardynała u „rycerskiego" narodu polskiego.

Jego Eminencja udał się do Polski dla celów czysto kościelnych; była to misja tylko kościelna, i kardynał doznał tam entuzjastycznego przyjęcia w całym kraju od północy do południa. Jest faktem, że nie najmniejszą przyczyną tego pełnego zapału powitania stanowiło to, że jest on angielskim kardynałem. Wyrażało ono przyjazne uczucia ze strony Polski dla Anglji i pragnienie przyjaźni z Anglją.

W ten sposób kardynał stał się wielką podporą dla brytyjskiego państwa, i uczynił więcej dla zapewnienia pokoju światowego, aniżeli najwięksi politycy zasiadający w Radzie Ligi w Genewie.

Na ten toast księdza Browne, wygłoszony na śniadaniu wobec wielu znakomitych gości, między innymi lorda Eustace Percy, ministra oświaty, odpowiedział ks. Kardynał mową, w której duży ustęp poświęcił Polsce i swojej w niej bytności.

„Pragnę najmocniej — mówił ks. Kardynał — skłonić naród angielski do zajęcia o wiele więcej sympatycznej postawy względem Polski, niż, jak to niestety miało miejsce kilka lat temu. Mogę mówić z zupełną swobodą wobec członka gabinetu, ponieważ wiem, że obecny gabinet, a zwłaszcza obecny minister spraw zagranicznych okazuje daleko więcej sympatji Polsce, niżeli którykolwiek z jego poprzedników".

„Utrata sympatji Anglji jest stratą dla Polski, ale powiem otwarcie, jest także i stratą dla Brytyjskiego państwa. Musicie uświadomić sobie straszne położenie Polski.

„Stanowi ona praktycznie biorąc, jedyne przedmurze przeciw bolszewizmowi na wschodnich kresach".

„Aż do ośmu lat temu naród ten był rozdzielony przez przeszło sto lat na trzy różne części, które rozwijały się w trzech różnych systemach prawnych, oraz w trzech różnych kierunkach kulturalnych — pruskim, rosyjskim i austrjackim.

„Uważam, że wojna byłaby daremną, gdyby Polska była nie otrzymała swej niepodległości i swego odrodzenia.

„W wyniku wojny — te trzy części podzielone Polski złączyły się znowu w jedno. Bez pieniędzy, z próżnym skarbem, wśród wszystkich trudności powstałych z faktu, że trzy części narodu żyły tak długo osobno pod cudzoziemskiemi rządami i narzuconą im obcą kulturą, nic dziwnego, że popełniano różne błędy.

„Niestety były w naszym kraju pewne centra opinji nie chcące uznać tego co naród polski uczynił, a tylko oskarżające go za jego pomyłki.

„Jestem mocno przeświadczony, że jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia tak dla dobrobytu Anglji jak i dla dobrobytu całej Europy, by rozwinęły się — jak to szczęśliwie się zapowiada — między obu krajami stosunki oparte na wzajemnem bliższem sympatycznem porozumieniu się.

„Fakta podane przez niektóre dzienniki angielskie okazują się zupełnie fałszywe. Prawdziwy stan państwa polskiego nie jest jeszcze znany angielskiemu społeczeństwu.

„Składam podziękowanie Mr. Brown za danie mi sposobności powiedzenia kilku słów o Polsce, Mam nadzieję, że ten naród z pomocą Anglji zdobędzie sobie szybko to doniosłe znaczenie, do którego ma prawo, a które jest koniecznie potrzebne dla pokoju Europy".

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

LORD WALTER KERR.

W maju b. r. umarł w Anglji znany i wybitny katolik, lord Walter Kerr, w domu swym w Derbyshire, Melbourne Hall. Urodził się w r. 1839. Był on czwartym z siedmiu synów markiza Lothian (który zmarł w dwa lata później) i lady Cecylji Talbot. W jednym z najwcześniejszych listów matka jego mówi o nim jako o „wesołym łobuzie, pełnym konceptów", i niedługo potem zuchwały, czerwonowłosy chłopak znalazł swoje prawdziwe powołanie w królewskiej marynarce. Służył on we flocie bałtyckiej podczas wojny krymskiej i był w brygadzie Peela w Lucknow w czasie powstania indyjskiego.

Tymczasem lady Lothian powolnemi i bolesnemi krokami dążyła do kościoła katolickiego, dokąd wkrótce pospieszyły za nią dwie jej córki i dwóch młodszych synów. Walter przebywał zwykle daleko na morzach, ale krótkie pobyty w domu rodzinnym nauczyły go dosyć, by go przekonać o prawdzie wiary kato-

lickiej. Brat jego Ralf opowiada w następujących słowach historję jego nawrócenia:

W ciągu lata 1856, matka moja i siostry przybywszy z Rzymu zamieszkały w Ryde, gdzie ja uległem znowu zapaleniu płuc. Walter, otrzymawszy urlop, przybył spędzić tydzień z nami. Był on bardzo serdeczny, ale z przyjemnością podkreślał swą religijną niezależność i próbował zwalczać moją zabobonną religję. Był on rzeźkim i porządnym młodzieńcem, i uważał, że jest powyżej takich głupstw jak papipizm. Minął tydzień i musiał wracać do swego okrętu. Tego ranka matka przyszła do mego pokoju, gdzie leżałem w łóżku i powiedziała: „Jak ci się zdaje, co się stało? Odpowiedziałem: „Jakże mogę wiedzieć? „Zgadnij! Walter został przyjęty do Kościoła przez Mr. Telforda, tutejszego księdza“. Biedny chłopiec, wzruszony rozstaniem ze swą matką i siostrami, udał się do Kościoła i został przyjęty. Matka moja uprosiła biskupa Granta z Southwark, by przybył do Sheerness, gdzie udzielił Walterowi przed powrotem na okręt Komunji św. i sakramentu bierzmowania.

Dotychczas chłopiec nie wiedział nic o swej religji poza faktem uznania katolickiego Kościoła i był zupełnie nie pouczony, miał tylko ogólne przekonanie, że katolicka wiara jest prawdziwą, i ufał, że pozna ją bliżej w przyszłości. Kiedy przebywał w Sheerness przyszedł rozkaz do jego kapitana z dowództwa, na żądanie lorda Fryderyka Kerr: „Dać pozwolenie wylądowania lordowi Walterowi by otrzymał konfirmację z rąk arcybiskupa z Canterbury“. Walter wymawiał się: „Nie mogę, jestem już bierzmowany!“ „Jak?“ „Przez biskupa z Southwark“. W ten sposób wyszło wszystko na jaw, ale zdaje się, że kapitan zrozumiał zabawną stronę tej sprawy, bo zawsze był dla niego dobrym.

Istotnie, potrzeba było niezwykłej odwagi ze strony siedmnastoletniego chłopca by się przyłączyć do nieznnnego i wzgardzonego rzymskiego Kościoła. Pomimo swej wesołości był on bardzo wrażliwy i cichy musiał przejść wiele tajemnych walk w wyznawaniu swej wiary, do wykonywania praktyk religijnych której tak mało miał sposobności. Mimo to stała się ona głównem zainteresowaniem jego życia, i gdy przez awans zyskał wpływ szerszy, czynił co tylko mógł dla dobra religijnego katolickich marynarzy. Umożliwił im słuchanie Mszy św. a sam uło-

żył dla nich książkę do modlitwy odpowiednią do ich użytku, i głównie za jego staraniem mianowano katolickich kapelanów dla marynarki.

Mimo to pozostał zawsze młodym i wesołym marynarzem. Matka jego pisała raz o nim: „Walter jest niestrudzony pod każdym względem. Każdej nocy idzie na bal i pozostaje tam do piątej rano i zwykle stara się być na mszy o 10-tej godzinie, co myślę, jest bardzo przykładnem".

Waleczność lorda Waltera Kerr jeszcze jako kadeta marynarki w czasie buntu indyjskiego była często przedmiotem opowiadań. Okręt „Shannon" na którym on służył, miał właśnie rozkaz udania się do Chin, gdzie wybuchły zamieszki i docierał już do Hong-Kong, gdy nadeszły wiadomości o większych jeszcze zaburzeniach w Indjach. Okręt cofnął się do Kalkuty, i jego załoga z garstką pospiesznie zebranych kupieckich marynarzy udała się na ląd. Małą garstkę, w której znajdował się i lord Walter, posłano do pałacu Nana Sahiba w celu odszukania skarbu, mającego leżeć w ukryciu na dnie jednej starej studni, później odesłano główny korpus, a młodemu kadetowi oddano rzeczywisty nadzór tylnej straży brygady w Cawnpore. Odznaczywszy się przy zdobywaniu Lucknow otrzymał klamrę do medalu waleczności z powstania indyjskiego.

Jego karjera marynarska, z długą kroniką odznaczeń — lord Walter był ongiś adjutantem królowej Wiktorji, a kilka lat później pierwszym wodzem na morzu, bezpośrednio przed Johnem Fischerem — znajduje się w każdej księdze wykazów. Faktem mniej znanym jest, że lord Walter, będąc dowódzcą „Herculesa" wskoczył około trzydzieści stóp prosto w rzekę Tagus dla ocalenia jakiegoś człowieka, który spadł z pokładu, za co następnie otrzymał medal od Towarzystwa Ratunkowego.

W r. 1873 zaślubił on lady Amabel Cowper, która po długich refleksjach i studjach również znalazła drogę do katolickiego Kościoła. Było to bardzo szczęśliwe małżeństwo. Mieli czterech synów, z których najstarszy został Oratorjaninem, i dwie córki. Lady Amabel poświęciła swoje wielkie talenty sprawie Kościoła katolickiego, napisała wiele żywotów świętych, i innych religijnych książek, biorąc poza tem czynny udział w pracach katolickiego Truth Society (Towarzystwa Prawdy).

Nie tu miejsce opowiadać o karjerze marynarskiej lorda Wal-

tera. Zyskał on miłość i szacunek wszystkich swoich podwładnych, a jego szybkie wznoszenie się na wyższe stopnie w służbie mówi samo za siebie. Po dowództwie nad flotą kanału został mianowany pierwszym lordem marynarki, i gdy w r. 1904 ustępował ze służby, otrzymał tytuł admirała floty „w uznaniu wielkich zasług, jakie położył dla marynarki w ciągu pięćdziesięciu lat służby". Po śmierci swego brata lorda Cowper, lady Amabel odziedziczyła część jego posiadłości i wtedy cała rodzina przeniosła się do Melbourne Hall, Derby i stworzyła tu ognisko rodzinne. Założono tu misję i zbudowano kościół i tu umarła lady Amabel w r. 1906.

Po wycofaniu się z marynarki lord Walter prowadził bardzo skupione życie, spędzając zimy w Londynie, a letnie miesiące w Melbourne. Chociaż nie brał wydatnego udziału w życiu publicznem, służył jako J. P. w swoim okręgu i był członkiem katolickiej rady wychowawczej, katolickiego Zjednoczenia i innych stowarzyszeń. Trzej jego młodsi synowie brali udział w wielkiej wojnie i wszyscy wrócili zdrowi do domu, a nic nie było milszem dla niego, jak być otoczonym całą rodziną, w której najważniejszą osoaą był w latach ostatnich mały wnuk jego Piotr. Wielu przyjaciół zachowało szczęśliwe wspomnienia z patrjarchalnego życia w Melbourne — które rozpoczynało się od Mszy św. codziennej, — tajemniczego „interesu" osłaniającego tak przejrzyście jego ranne odwiedziny w kościele, spokojne popołudnia spędzane z wędką w ręku wśród ulubionych zarośli, albo zrywanie stokrótek na łące. Ale najwięcej był on znany w londyńskiem Oratorjum, gdzie jego biała głowa pochylona głęboko w modlitwie, długie lata była stałem zjawiskiem, przykładem oraz natchnieniem dla wielu.

Król i królowa przesłali wyrazy współczucia dla rodziny św. pamięci admirała.

Ks. Ralph Kerr, najstarszy syn zmarłego admirała, odprawił żałobne nabożeństwo w kościele św. Dawida w Dalkeith w Szkocji. Trumnę przywieziono do stacji Esbruk, gdzie marynarze umieścili ją na lawecie, którą ciągnęli sami cztery mile drogi do kościoła. Następnie przeniesiono trumnę do grobowców rodziny Lothian, znajdujących się w podziemiach kościoła i admirał spoczął obok swej żony, zmarłej dwadzieścia lat temu.

Universe.

POKÓJ POWSZECHNY A KATOLICY W ANGLJI. *Dok.*

Renan przepowiadał rychły upadek papiestwa, skoro ta najwyższa doczesna potęga stanie się największą zdobyczą nowego nacjonalizmu. Jednakże w ciągu lat piętnastu Leon XIII przywrócił moralny wpływ Stolicy świętej przez swoje pośrednictwo między Bismarkiem a Hiszpanją, oraz przez swe wielkie listy zajmujące się najważniejszemi zagadnieniami ogólnemi. Ileżby się było uniknęło łez i krwi, gdyby papież był miał swego przedstawiciela na pierwszej Haskiej konferencji, jak życzyli sobie tego Murawiew i królowa holenderska. Włoski i niemiecki antiklerykalizm mają tu ciężki dług do spłacenia.

Tak przyszedł kataklizm, który jak mowca przypomniał swym słuchaczom, złamał serce Piusa X i spowodował tragiczne, nieustanne modły Benedykta XV i jego wysiłki dążące do pojednania. Ale musimy spojrzeć ku przyszłości; i gdy podczas świętego roku zjednoczyły się modlitwy niezliczonych rzesz wszystkich narodów z Piusem XI, zaczął następować wszędzie powrót do katolickiej miłości i dobrego współżycia, których utrzymanie jest obowiązkiem wszystkich jego dzieci.

Papież a Liga.

Zapytywany dlaczego papież nie należy do Ligi, wyjawił Mr. Eppstein wykluczenie Stolicy Apostolskiej przez tajemny traktat londyński z r. 1915, w ustawie o pokoju, ale dodał, że szkoda dla boskiej i nadprzyrodzonej misji kapłana Chrystusowego mogłaby przyjść tylko wtedy, gdyby był wplątany we wszystkie polityczne, ekonomiczne i finansowe sieci, w które muszą z konieczności się uwikłać członkowie Ligi. Tu przytoczył on ustęp z otrzymanego przez siebie papieskiego listu, gdzie Ojciec święty oświadcza: „że jest na usługi Ligi w sprawach leżących w zakresie jego działalności, to znaczy w kwestji wyjaśniania zasad tyczących się moralności i międzynarodowego publicznego prawa, oraz w pośredniczeniu tam, gdzie pomoc Ojca świętego byłaby służbą dla cierpiącego narodu". Niechże zjednoczeni katolicy pobudzą Radę Ligi do zażądania współpracy papieża: niema bowiem powodu dlaczegoby stosunki dyplomatyczne nie mogły zbudować odpowiedniego mostu między Rzymem a Genewą.

Tak zakończyło się pamiętne zebranie. Blisko 600 osób zapełniło halę Lourdes w Leigh na zebraniu w niedzielę wieczór, na którym całokształt działalności Ligi poddawano krytyce i badaniom przez sekretarza C. C. I. R., w stosunku do tradycyjnej nauki, rozwijanej w ciągu konferencji. Gdy po odmalowaniu w bystro ujętym referacie niektórych dziedzin działań Ligi i jej prac społecznych przez Lady Winefriede Elwes, biskup wstał wśród serdecznych oklasków, by wygłosić pożegnalne przemówienie.

Zasługi i winy Ligi, przemówił on do swego audytorjum, są rzeczą prywatnych przekonań, co do których każdy ma swobodę w wytworzeniu sobie własnej opinji. Ale głównym wysiłkiem jest stałe, choć niedoskonałe staranie o odepchnięcie wojny w królestwo międzynarodowych poli-

tyków, i ten wysiłek zasługuje na pomoc wszystkich, jako katolików i obywateli. I dlatego chciałby on widzieć katolików silnie reprezentowanych w Lidze Narodów. Albowiem zawsze wszystkie nasze wysiłki muszą dążyć ku zespołowi narodów, które poznały, że stanowią jedność moralną i które chcą współpracować w duchu Chrystusowym, będąc poddanemi pod prawo Chrystusowe. Biskup zakończył swoje przemówienie podziękowaniem zwróconem do tych wszystkich, którzy przyczynili się do powodzenia konferencji C. C. I. R., naczelnikom kwater, Canon Mc. Kenna, Fr. Whitfield, i Fr. Gilbert, zarządcom parafij, którzy tak chętnie ofiarowali swoje kościoły, swoje sale i modlitwy; niestrudzonemu Mr. A. J. Smith, który pracował dzień i noc nad wszystkiemi szczegółami organizacji; Westminsterskiemu Zjednoczeniu katolików, Rycerzom św. Kolumba, Katolickiej Lidze kobiet, i różnym innym stowarzyszeniom, oraz dobrowolnym ochotnikom, którzy hojnie przyczynili się swoim udziałem. Fr. Gilbert wyraził zaś serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich obecnych biskupowi Doubleday, który mimo poważnej choroby podjął się trudu tylu czynności i zebrań i był życiem i duszą całej konferencji.

Mowa ks. Martindale o nacjonalizmie i internacjonalizmie.

Na uroczystem nabożeństwie w Westcliff w niedzielę wygłosił w związku z konferencją mowę wybitny kaznodzieja angielski, ks. Martindale.

Za motto wybrał sobie słowa: „Niema świętego wśród narodów".

„Nie widzę nikogo, ktoby był idealnym rzecznikiem sprawiedliwości i chociaż widzę niektórych, którzy narazili się na niemiłe cierpienia. Można teraz czytać przedwojenne dokumenty, tyczące się początku wojny. Nie jestem tak głupi, ani tak niesprawiedliwy, by twierdzić, że wszyscy politycy, dyplomaci, finansiści tego okresu byli złymi ludźmi: ale mimo to przegląda z tych dokumentów dziwna obojętność dla sprawiedliwości, a często i cyniczna negacja całego ideału sprawiedliwości. Widzi się tam chciwość, widzi mściwość, widzi stanowcze postanowienie zdobycia jakiegoś terytorjum, albo zachowania jakiegoś przywileju za wszelką cenę; widzi się często ludzi prawych i bezstronnych, pracujących szczerze według planów, każących się domyślać jakiegoś niezbadanego pewnika, nie mającego nic wspólnego ze sprawiedliwością — naprzykład, że interesa handlowe takiego a takiego kraju muszą być przedewszystkiem dobrze ubezpieczone i ochronione.

„Nie dążę do żadnych niedorzecznych wniosków, jak ludzie niedoświadczeni życiowo, którzy chcieliby dowodzić, że ponieważ początki naprzykład potęgi angielskiej w Indjach, albo europejskiego handlu w Chinach, są częściowo niegodziwe, co gorzej zaszły tam niejednokrotnie wypadki gwałtów i zdrad w ciągu lat europejskiej przewagi, przeto Anglicy winni opuścić Indje, a Europejczycy Chiny. Nie mówię o metodach przystosowania i poprawiania sytuacji, która wytworzyła się niewiadomo jak, zapomocą mieszaniny dobrych i złych środków. Poprawianie jakiegoś zła wymaga daleko dłuższego czasu, niż jego popełnienie. Ale mówię wam, że u źródeł wielkich wojennych niesprawiedliwości, znajdziecie zawsze jakiś grzech.

Zachęcam was do czytania dokumentów odnoszących się do tych układów powojennych, które zmieniły mapę Europy i nadały jej układ, jaki

teraz widzicie. Ujrzycie przedewszystkiem ducha chciwości, cyniczną obojętność na fakta, prawie zupełne lekceważenie szczęścia ludów. Ujrzycie, że użyte są te same zasady co i dawniej, tylko zmieniono sposoby ich zastosowania. Czy przypuszczacie, że prasa (czy to angielska czy amerykańska) mówiłaby tak, a nawet nie tłumiłaby tego wszystkiego tyczącego się apoteozowania dzikości obecnie triumfującej w Meksyku, gdyby nie istniały między temi trzema państwami stosunki handlowe? Wykazano już jasno, jak całkowicie różne stanowisko zajmowała prasa względem prześladowań religijnych w Rosji, stosownie do tego, czy kraj ten miał zamiar spłacać swe długi czy nie.

Zwracając się do kwestji międzynarodowej walki czy pokoju, ks. Martindale ciągnął dalej: „Do kogokolwiek mówię, chciałbym zapytać, czy w jego sumieniu nie było wcale poczucia osobistego grzechu — oszukaństwa, ani przedajności, ani gnuśności, ani bezwzględnego postępowania. Czy układy zostawały tylko z jednej strony łamane? Mam odwagę powiedzenia, że w interesie samej bezstronności leży, byśmy głośno wymienili grzechy tych, którzy nie mają żadnej wymówki dla swych grzechów, nie tych jednak, których tragiczne warunki życia wytwarzają dostateczne usprawiedliwienie.

Brać się do czynu bez należytej wiedzy jest równie niebezpiecznem, jak i zabierać się doń bez potrzebnego charakteru. Trzeba, byście zachowali zwyczaj czytania regularnego, gdyż to wpływa na wyrabianie charakteru. Pokolenie katolików nie chcące czytywać książek, każe przewidywać smutne rzeczy. Jeśli postępować będziecie jak mówiłem — wyrzekać się siebie, uczyć się, kochać pracę — stworzycie wewnątrz siebie ten pokój, którego świat dać nie może, który jest ponad wszelkie doświadczenie i wytłumaczenie, niezamącony, niezmienny, jak morze kryształowe wokół Bożego tronu, a jednak tak straszliwy w swej potędze, jaką ma nawet ta najmniejsza z rzeczy stworzonych, atom, i jaką ma najwyższy byt, Bóg.

Z RZYMU.

Ojciec św. przyjął na audiencji Narodową pielgrzymkę dla nawrócenia Anglji i Walji, składającą się z około 600 osób, wraz z tymi jej członkami, którzy przybyli z Ziemi św.

Donoszą z Rzymu, że odbył się tam uroczysty obchód jubileuszowy, ku czci kardynała Gasparriego w kaplicy Paulińskiej w Watykanie. Mszę św. odprawił sam kardynał, w obecności dwudziestu trzech kardynałów i całego świata dyplomatycznego, którzy następnie ofiarowali mu piękny kielich ze złota i srebra, ozdobiony wyrzeźbionemi medaljonami, oraz wspaniały adres z łacińskim napisem. Jubilat otrzymał wiele innych darów, między innemi wspaniały złoty kielich od rządu w Peru. Senhor de Azaredo, brazylijski ambasador przy Stolicy św. i dziekan ciała dyplomatycznego wręczył adres sławiący działalność kardynała Gasparriego, zwłaszcza jego Kodeks Prawa kanonicznego, który na zawsze zostanie „chwałą jego imie-

nia“. Zaznaczył on, że kardynał Gasparri był może jedynym, który zajmował stanowisko sekretarza Stanu za panowania dwóch następujących po sobie papieży, i w nader trudnych warunkach, zwłaszcza podczas wojny. Papieska dyplomacja jest najwyższą szkołą dyplomatyczną na świecie, uosabiającą niezwyciężoną i niepokonaną niczem potęgę, opartą o tradycję, wieki doświadczeń i moc Ewangelji, — mówił Senhor de Azaredo. Kardynał Gasparri w swej mowie dziękczynnej wyraził się, że złożony mu hołd przewyższa jego zasługi. W kwestji swych prac tyczących się Stolicy apostolskiej oświadczył: „W czasie strasznej światowej wojny każda ze stron walczących pragnęła mieć po swej stronie Stolicę św., która zupełnie słusznie, starała się trzymać zdała od wszelkich konfliktów, pracując nad zaprzestaniem wojny i nad złagodzeniem zadawanych przez nią cierpień. Obie strony miały żal do Stolicy apostolskiej i jak tylko wojna się zakończyła, wszystkie potęgi, które nie miały dotąd stosunków dyplomatycznych ze Stolicą apostolską, postarały się je nawiązać“. Wreszcie powiedział kardynał Gasparri, że znajduje on się obecnie wśród ciała dyplomatycznego dwa razy liczniejszego niż to, które istniało przed wojną. Popołudniu odśpiewano Te Deum w kościele św. Wawrzyńca w Lucina, tytularnym kościele kardynała. Obecnymi byli członkowie ciała dyplomatycznego. Następnie odbył się uroczysty bankiet u ambasadora brazylijskiego przy Stolicy apostolskiej. Obecnymi byli wszyscy członkowie świata dyplomatycznego i rzymska arystokracja — jak donosi korespondent „Universe“.

Ojciec św. przesłał osobiście szczególne błogosławieństwo skromnemu rymarzowi Ottonowi Lipp w Ravensburg w Wirtembergji, jego żonie i szesnaściorgu dzieci. Lipp przesłał mianowicie Ojcu św. fotografję całej rodziny z następującym listem: „Drogi Ojcze św.! Z naszymi szesnaściorgiem dzieci klęczymy pokornie u stóp Waszej Świątobliwości i prosimy o apostolskie błogosławieństwo, byśmy mogli wychować je na wiernych synów i córki Kościoła świętego“. — Ojciec św. tak był wzruszony fotografią i listem, że cały tydzień trzymał ją na biurku, a następnie ze swoich tak ciężkich obowiązków poświęcił dłuższą chwilę, by napisać do Lippów następujące słowa: „Z najserdeczniejszemi życzeniami i z najgłębszem podziękowaniem za obiecane modlitwy, łączymy się z chrześcijańską i kwitnącą rodziną Lippów w modlitwie o ich trwałą i możliwie największą szczęśliwość i udzielamy z szczególną życzliwością wszystkim i każdemu, zwłaszcza zaś drogim dzieciom, apostolskiego błogosławieństwa“. — Słowa te podpisał Ojciec św. swojem własnem imieniem i przyłożył swą prywatną pieczątkę.

Z PACYFIZMU KATOLICKIEGO.

Na Monachijskiej „Wystawie ruchu pokojowego i pracy pacyfistycznej we wszystkich krajach“, wśród szeregu odczytów ogólne i specjalne zainteresowanie wzbudził odczyt naszego rodaka hr. Plater-Zyberka, kandydata św. Teol. z diecezji Mohylewskiej.

Pierwszy to bowiem raz od wojny, Polak w Niemczech, i to właśnie w Monachium, zabiera publicznie głos w sprawie pokoju.

W doskonale opanowanym niemieckim języku omówił prelegent swój temat, mianowicie: „Porozumienie niemiecko-polskie“, a to z punktu widzenia, jakie zadania stawia to zagadnienie przed katolikami. Prelegent wspomniał najpierw o ostatnim 150 letnim okresie historji Polski, o „literaturze zwątpienia, muzyce smutku”, którego objawem najbardziej nastrojowym nazwał Marsz żałobny Szopena — o „heroicznych, lecz beznadziejnych powstaniach“. Następnie zaznaczał, że posłannictwem Polski jest być łącznikiem i mostem pomiędzy Niemcami a Rosją — a zwłaszcza między Rzymem a Rosją. Trudnem jest nieraz porozumienie między narodami, nawet tam, gdzie niema przeciwieństw politycznych i ekonomicznych — a Polska zwłaszcza była i jest wciąż wystawiona na wiele nieporozumień. Hr. Plater uważa, że środkiem do porozumienia są konferencje, a przedewszystkiem objektywne informacje prasowe; przy tem podniósł z uznaniem „Allgemeine Rundschau“, „Germanie“ i „Schönere Zukunft“. Trzeba raz zerwać z jednostronnym historycyzmem w polityce co dawniej bywało, nie musi być zawsze. Kościół żąda od nas, byśmy zdobywali nowe horyzonty, których Ojcowie nasi jeszcze nie znali. — Sympatyczne wywody hr. Platera zrobiły głębokie wrażenie i wywołały żywe oklaski.

Drugi odczyt na ten sam temat zapowiedziany przez barona Karola Sodena, odpadł z powodu choroby prelegenta. Na jego miejsce wystąpił Ks. Noppel S. J., który przeczytał jego artykuł.

I z tego artykułu podnieść należy sposób, w jaki autor powstaje przeciwko wyrażeniu „Polnische Wirtschaft“. Przesądem jest bowiem mniemanie, że rządzić potrafią tylko w Berlinie.

Ks. Noppel zakończył odczyt kilkoma własnemi słowami, że nadewszystko chodzi o uspokojenie umysłów i serc ludzkich, które musi koniecznie poprzedzić pokój na polu ekonomicznem i politycznem.

Nadmienił też, że odprężenie stosunków pomiędzy Francją a Niemcami stało się faktem, mimo, że niektóre dzienniki przyznać tego nie chcą.

Stosunek Niemiec do Francji, dodał mowca, jest w wielkiej mierze zależny od stosunku Niemiec do Polski.

POMOCNICY REFORMACJI. „Mówiono, że ani Henryk, ani Elżbieta nie mogliby byli odwrócić angielskiego narodu od jego posłuszeństwa duchowego względem Stolicy Apostolskiej, gdyby biskupi i kapłani byli wiernie starali się o to, co zostało zlecone ich pieczy“ — pisze biskup z Southwark w swoim liście apostolskim, odczytanym w diecezjalnych kościołach w niedzielę. „Bez wątpienia byli wtedy kapłani rozproszeni po kraju, pełni zapału i ofiarności, jak Fischer, ale służalczość biskupów w stosunku do korony za panowania Henryka, opieszałość parafialnego duchowieństwa, światowość wielu zakonników, oraz ciemnota u większej liczby osób świeckich ułatwiły oderwanie się od Rzymu, a w następstwie tego i herezję. Duchowieństwo w Anglji i zagranicą było niedbałe: naród nie był pouczany; maluczcy wołali chleba, ale nie było nikogo, ktoby im go podał.

KATOLICKI KOMITET MIĘDZYNARODOWEGO POKOJU W AMERYCE. Katolicki komitet międzynarodowego pokoju na dwudniowem zgromadzeniu przyjął konstytucję, re-

gulamin i stałą nazwę Katolickiego stowarzyszenia dla międzynarodowego pokoju. Działalność tę rozpoczęła stała organizacja komitetu, założonego w ubiegłym październiku w Cleveland przez Narodową Radę katolickich mężczyn, Narodową Radę katolickich kobiet i przez wydział społecznej działalności Narodowej katolickiej konferencji. Cele jego są podobne do celów Katolickiej Rady dla miedzynarodowych stosunków w Anglji, mianowicie badanie, rozszerzanie i stosowanie zasad prawa przyrodzonego i Chrystusowego miłosierdzia do międzynarodowych problemów dnia dzisiejszego. Biskupa Shanahan, rektora katolickiego uniwersytetu w Ameryce, wybrano na prezesa honorowego, a Mr. Martin'a z N. Yorku na prezesa.

ZNISZCZENIE KOŚCIOŁÓW W MADAGASKARZE. Kościoły i kaplice w Tananarivie zniszczył cyklon, który nawiedził wschodnią część Madagaskaru i zakonnicy przebywający w tem mieście stracili dach nad głową, jak doniesiono ks. de Ladeveze, dyrektorowi misji w Tananarivie. Jezuici, Bracia chrześcijańscy i Siostry od św. Józefa z Cluny ocaleli. Ale zniszczało prawie całe urządzenie misyjne. Jeden ze statków zatopionych w porcie wiózł dziesięć dzwonów dla kościołów w środku wyspy, narzędzia dla obserwatorjum w Tananarivie, roczny zapas mąki i wina dla misji, papier na wydawnictwo dzieł, oraz pewien zasób lekarstw i lekarskich przyrządów. Wszystko to stracone. Jeden z kościołów zniszczony w Tamatavie wykończony był dopiero w zeszłym miesiącu. W mieście tem znajduje się siedmdziesięciu zakonników europejskich, dwóch braci krajowców i około dwudziestu służących Małgaszów. Nie otrzymano jeszcze wiadomości o dwudziestu jeden innych kościołach i kaplicach z okolic, przez które przeszedł cyklon.

O BISKUPIE PROCHASCE donoszą pisma katolickie rozmaite nowe szczegóły. „The Universe" pisze o nim, że dla swej wymowy zdobył sobie nazwę „Jana Chryzostoma". Syn oficera piechoty, wychowywał się w trudnych warunkach, które zapewne dały mu miłość biednych i wszystkiego co tylko biednych dotyczy. Po ukończeniu studjów w niemiecko-węgierskiem kolegjum, powrócił do swego rodzinnego kraju, jako cichy, skromnie ubrany młody kapłan. Odznaczał się on głęboką miłością przyrody i gdy pozwalały mu obowiązki cieszył się przechadzkami do lasach, śpiewając i zbierając dzikie kwiaty. Chociaż prowadził życie nadzwyczaj ascetyczne, stykał się z mężczyznami i kobietami wszystkich klas społecznych, brał udział w ich zabawach i smutkach, i pobudzał ich do życia, pracy i radości, odpowiednio do zdolności otrzymanych od Boga. Opowiadają, że pewnego razu jakaś starsza pani ze szlachetnego rodu wezwała go, by mu powiedzieć, że pod wpływem jednego z jego kazań postanowiła zaniechać swoich obowiązków żony i matki, a resztę życia spędzić w klasztorze. Biskup nie był tem wzruszony. „Matko! Matko"! powiedział „powinnaś wiedzieć, że Bóg nie pochwala bezmyślnych starych niewiast". Jakiś czas był on profesorem katolickiego seminarjum w Esztergom. Jednej mroźnej zimowej nocy znalazł bosego żebraka w przedsionku seminarjum; zaprosił go by dzielił z nim jego posiłek i oddał mu trzewiki. Nazajutrz musiał sam starać się o buty dla siebie, miał bowiem tylko jedną parę. Podczas rządów bolszewickich związek społeczno-demokratyczny robotników utworzył straż dla czuwania nad biskupem, którego życie było zagrożone.

SENSACYJNE NAWRÓCENIE NA KATOLICYZM W NORWEGJI. Siedmiu biskupów luterskich, Parlament norweski i Minister Spraw religijnych zawikłali się w spór, powstały z powodu przejścia na katolicyzm jednego z najwybitniejszych norweskich pedagogów, profesora Larsa Erkelanda. Niedawne wyświęcenie na kapłana syna ambasadora norweskiego we Włoszech i nawrócenie znakomitej autorki Sigridy Unset, przyczyniło się również do wywołania znacznego niepokoju w kraju. Nawrócenie profesora Erkelanda wywołało spory, ponieważ jest on założycielem i prezydentem pewnego rodzaju szkoły uniwersyteckiej w Voss, subwencjonowanej przez państwo. Jeden z członków parlamentu w czasie dyskusji budżetowej wniósł zapytanie, tyczące się dalszego subwencjonowania szkoły, której przewodniczący przeszedł na katolicyzm. Profesor Erkeland oświadczył, że zostawi chętnie nauczanie religji innym, że obiecuje nie interwenjować w tej sprawie, ani nie prowadzić propagandy katolicyzmu. Kiedy tę sprawę subwencji państwowej przedstawiono siedmiu biskupom luterskim, czterech oświadczyło się za jej przerwaniem, a trzech za jej dalszem udzielaniem. Wszyscy jednak uznali wielkie zdolności profesora Erkelanda. Minister Spraw Religijnych przychylił się do zdania, że subwencji przerywać nie należy, zostawił jednak decyzję parlamentowi.

WIARA I NAUKA.

TEODICEA

Jak wspomniano w artykule p. t.: „Hellenizm Judaizm i Chrystjanizm“ dwojako Bóg się ludziom objawia. Pierwszym sposobem w przyrodzie, z rozważania której rozum może poznać istnienie Boga i niektóre z Jego przymiotów, jak świadomą siebie osobowość, nieskończoną potęgę, mądrość, dobroć, piękność, sprawiedliwość. W drugi sposób, daleko doskonalszy, poznajemy Boga z objawienia. Poznaniem Boga sposobem pierwszym, t. zn. siłami rozumu przyrodzonego, zajmuje się oddzielna część filozofji, zwana Teodiceą.

By czytelnikom nie obznajomionym głębiej z filozofją chrześcijańską dać pojęcie o tym niezmiernie, dziś zwłaszcza, ważnym przedmiocie podajemy w możliwie krótkich lecz dokładnych zarysach całość filozoficznej nauki o Bogu, idąc tu głównie za bardzo dobrą, świeżo napisaną książką francuską p. t.: „Initiation à la Philosophie de Saint Thomas” publiée sous la direction de E. Peillaube. Paris Marcel Rivière 1926.

Teodicea więc, jest to część metafizyki, mówiąca o Bogu. Nauka ta, posługująca się dowodami wyłącznie rozumowemi, powstała w czasach nowożytnych, jako przeciwstawienie teologji, która opiera się na danych, wziętych z objawienia. Sama nazwa (grec. theos i dike — Bóg i sprawa sądowa, proces) wskazuje, że teodicea to jakby usprawiedliwienie, czyli rozumowe udowodnienie Boga.

Teodicea obejmuje dwie części: o istnieniu Boga i o Jego naturze.

Część pierwsza: O istnieniu Boga.

Pojęcie istnienia Boga nie jest w nas wrodzone, ani też bezpośrednio, nieodparcie widoczne dla rozumu, lecz wymaga pewnego rozumowania. Wiemy przecież, że choć nieliczni, są jednak filozofowie, odrzucający istnienie Boga.

Jeżeli powiemy zdanie: Bóg istnieje, — to zdanie to jest prawdziwe samo w sobie, to znaczy, orzeczenie zawiera się w podmiocie, gdyż byt zawiera się w pojęciu Boga. Co więcej, orzeczenie jest tożsamościowe z podmiotem, ponieważ Bog jest swoim własnym bytem. Zdanie to jednak nie jest znane samo przez się w stosunku do nas, gdyż w idei Boga nie poznajemy jasno Jego rzeczywistego istnienia. Nie posiadamy o Bogu idei doskonałej, w którejbyśmy odrazu, bez rozumowania widzieli, że Bóg na pewno istnieje. To właśnie jest przyczyną, że istnienienie Boga nie jest nam bezpośrednio oczywiste.

Skoro mówimy o istnieniu Boga, to musimy się zastanowić, co rozumiemy *pod pojęciem Boga.* Musimy mieć pewne pojęcie przedmiotu, którego chcemy dowieść rozumowaniem. Nie mamy powszechnego, jednakowego pojęcia natury Boga, lecz o to wcale nie chodzi, gdyż Bóg nie da się objąć i wyczerpać, — wystarczy powiedzieć, że pod imieniem Bóg rozumiemy *byt najwyższy.* Do tego pojęcia prowadzi nas zdrowy rozsądek i na nim opieramy się w dowodzeniu.

Pojęcie Boga nie jest jednak dla nas podstawą dowodzenia Jego istnienia, ono jest tylko warunkiem, podobnie jak hipoteza jest warunkiem badań, które przeprowadza uczony. Skoro pojęcie Boga nie jest podstawą dowodu Jego istnienia, wynika stąd, że istnienia Boga nie można dowieść a priori. Wychodzić z pojęcia Boga, by dojść do Boga, znaczy to dowodzić Jego istnienia z Jego istotności.

Niektórzy filozofowie powiedzieli, że Bóg musi istnieć, ponieważ posiada wszystkie doskonałości; istnienie zaś jest doskonałością. Dowód ten nazywa się *dowodem ontologicznym*. Wychodzi on z pojęcia doskonałości Boga i wyprowadza wniosek o istnieniu Boga. W historji filozofji pojawia się ten dowód w różnych czasach i formach, a najsławniejszy jest u świętego Anzelma i Descartesa. Błąd tych dowodów polega na tem, że mieszają one dwa oddzielne porządki: porządek idealny i porządek realny, porządek istotności i porządek istnienia. Dowód ontologiczny stara się wyjaśnić naturę Boga, przypuszczając z góry, że Jego rzeczywiste istnienie jest znane samo przez się. Nie można brać tego tego jednak za podstawę, gdyż właśnie mamy udowodnić, że taki byt doskonały rzeczywiście istnieje. Gdyby w pojęciuBoga mieściło się dla nas w oczywisty sposób Jego istnienie, nie potrzebowalibyśmy wcale rozumowania. Tymczasem doświadczenie nam mówi, że nie poznajemy intuicyjnie istotności Boga, nie widzimy więc w sposób oczywisty Jego istnienia. Zamiast więc dowodzić a priori, z przyczyny o skutku, z Boga o Bogu, należy podjąć dowody a posteriori, które idą ze skutków do przyczyny, ze stworzeń do Boga.

Aby dowieść istnienia Boga, można wyjść z jakiegokolwiek bytu stworzonego, wybieramy jednak skutki najogólniejsze, gdyż te najwłaściwiej prowadzą do Boga jako ostatecznej przyczyny. Św. Tomasz wybiera w tym celu najogólniejsze cechy bytów stworzonych: ruch, przyczynowość, zmienność, stopnie doskonałości i podporządkowanie wzajemne rzeczy. Na podstawie tych cech wyprowadza św. Tomasz pięć dowodów, czyli jak sam je nazywa pięć dróg, które nas prowadzą do poznania istnienia Boga.

Pierwszy dowód, czyli pierwsza droga, jest dla nas najwidoczniejsza i najprostsza, gdyż ruch, wzięty w znaczeniu ontologicznem, jest zjawiskiem powszechnem. Z doświadczenia wiemy, że na świecie są rzeczy, które się poruszają. Widzimy, że wszystko co się porusza, jest poruszane przez coś innego. Ruch w znaczeniu ontologicznem to zmiana, przejście z możności do czynu. Aby coś mogło przejść z możności do czynu, czyli aby się mogło poruszać, musi być poruszone przez jakiś byt w czynie, gdyż wszelkie stawanie się pochodzi z jakiegoś bytu w czynie. Lecz ten sam byt nie może być równocześnie pod tym samym względem w możności i w czynie. Jest więc niemożliwe, by rzecz jakaś pod tym samym względem była równocześnie poruszającą i poruszaną, czyli, by się poruszała sama przez się. Stąd możemy postawić ogólną zasadę: wszystko co się porusza, jest poruszane przez coś innego.

Nie można jednak postępować w nieskończoność w szeregu przyczyn poruszających, gdyż gdyby nie było pierwszego poruszającego, nie byłoby i następnego, więc i żadnego ruchu. Trzeba więc dojść do czegoś pierwszego poruszającego, które samo jest nieruchome, jest całe w czynie samo przez

się, czyli jest czystym czynem. Czyn jest doskonałością, zatem ten pierwszy motor jest doskonały. Ten pierwszy czyn doskonały nazywamy Bogiem.

Druga droga podobna jest bardzo do pierwszej, tylko za punkt wyjścia ma przyczynę sprawczą. Każda rzecz ma jakąś przyczynę, gdyż inaczej musiałaby istnieć zanim zaistniała, czyli być poprzedniczką siebie samej, co jest niedorzeczne. W szeregu przyczyn nie można jednak iść w nieskończoność, gdyż gdyby nie było pierwszej przyczyny, nie byłoby i następnej, i żadnej innej. Przyczyna pierwsza, nie mając przyczyny, jest bezwzględnie konieczną. Ona istnieje sama przez się, ma rację istnienia w sobie samej, jest więc bytem absolutnym. Ten byt absolutny nazywamy Bogiem.

Trzeci dowód wychodzi ze zmienności bytów. Z doświadczenia znamy fakt, że byty powstają i znikają w przyrodzie. Skoro więc nie istnieją zawsze, mogą nie istnieć i nie mają same w sobie konieczności swego istnienia. Gdyby wszystkie byty były przypadkowe, mogłaby być chwila, żeby nic nie istniało. To zaś jest niemożliwe, gdyż byt nie może powstać z niebytu. Istnieje więc byt stały, absolutnie konieczny, który ma sam w sobie rację swego istnienia, a taki byt nazywamy Bogiem.

Panteiści zgadzają się na podstawę tego dowodu, ale mówią, że chociaż byty, które spostrzegamy są przypadkowe, to jednak całość ich może być konieczna. Zapominają, że dodając przypadkowe do przypadkowego, nie otrzymamy nigdy koniecznego, podobnie jak dodając materję do materji, nie otrzymamy ducha. Początkiem więc tych bytów musi być coś zupełnie od nich niezależnego i różnego od świata, a tem jest Bóg.

Czwarty dowód opiera się na stopniach doskonałości. Stwierdzamy doświadczeniem, że w rzeczach istnieją różne stopnie doskonałości. Skoro są różne stopnie doskonałości, to musi istnieć coś absolutnie doskonałego, co jest samą doskonałością.

Dowód ten wymaga pewnego objaśnienia: Skoro naprzykład piękność znajduje się w wielu bytach, to nie może jej każdy z nich posiadać sam przez się, gdyż każdy z nich prócz tej cechy posiada jeszcze swoją istotność. Posiadają one piękność w stanie mniej lub więcej doskonałym, przez uczestnictwo w piękności istotnościowej. Wszelka rzecz złożona ma bowiem przyczynę w czemś pojedynczem, co jest bytem samo przez się, a nie przez uczestnictwo. W ten sposób dochodzimy z poszczególnego piękna do Piękna najwyższego, istotnościowego, z prawd poszczególnych wnosimy o pierwszej Prawdzie; z dobra o pierwszem, najwyższem Dobru, które nazywamy Bogiem.

Piąty dowód wzięto z celowości. Wszelki czynnik działa dla jakiegoś ściśle określonego celu. Stwierdzamy, że w całym świecie panuje pewien stały porządek, organizacja, skierowanie do celu. Stworzenia nierozumne nie mogą dążyć do celu same przez się, lecz kierowane przez istotę rozumną. Tę istotę, która wszystkie rzeczy skierowała do ich właściwych celów, nazywamy Bogiem.

C. d. n. *Stefanja Szaleska.*

IZAAK NEWTON I JEGO WPŁYW FILOZOFICZNO-RELIGIJNY. (C. d.)

Zajmował się też Newton żywo podczas swych studjów uniwersyteckich rozmaitemi problematami z zakresu matematyki, optyki i astronomji. Wtedy też, gdzieś przy końcu studjów, przyszły mu pierwsze idee odnośnie do rachunku różniczkowego, czyli, jak nazywał Newton, method of fluxions. W r. 1665 otrzymał Newton bakalaureat. Zarówno w tym roku w lecie, jak i w następnym, kolegjum rozwiązano z powodu zaraźliwej choroby, która wówczas grasowała. Newton więc opuścił Cambridge, lecz nie przestał zajmować się naukami, i prawdopodobnie w tym czasie przyszła mu pierwsza idea o powszechnej grawitacji. Czy jednak nasunęła się mu ona rzeczywiście na widok spadającego jabłka, jak o tem mówi tradycja, wskazująca nawet na poszczególne drzewo, z którego to jabłko spadło, o tem nie wiemy. W r. 1668 otrzymuje Newton 16-go marca stopień magistra artium. Między rokiem 1666 a 1669 skupuje Newton pryzmaty, soczewki, piec chemiczny, i zajmuje się żywo doświadczeniami fizycznemi i chemicznemi, nie porzucając też badań matematycznych. W r. 1679 zostaje profesorem matematyki w Cambridge, na miejsce swego dawnego profesora Barrowa. Zaś w r. 1672 zostaje wybranym kandydatem do Royal Society.

Odkrycia z optyki — jak wiadomo on pierwszy zapomocą pryzmatu rozszczepił promień słońca na szereg barw — jakoteż wynalezienie teleskopu zwierciadłowego, czyli tak zwanego reflektora, zjednały mu wielką sławę, ale także wplątały go w żywe i gwałtowne dysputy, które Newtona, lubiącego przedewszystkiem spokój, tak zniechęciły, że zagroził on, iż odtąd nie będzie ogłaszać publicznie wyników swych prac i odkryć. A że jego groźba nie była próżną, najlepszym dowodem jest fakt, że wypracował on już wtedy niemal zupełnie prawo grawitacji, lecz wszystko następnie porzucił i dopiero w r. 1684 prawie przypadkowo Wren rzecz całą od niego wydobył.

Istnienie tego prawa przypuszczano już uprzednio, i pierwszy może Keppler wysnuwał je ze swych praw o ruchu planet. By jednak wolno było orzec je napewno, należało udowodnić matematycznie, że jeżeli planeta krąży koło słońca pod wpływem siły przyciągającej, wychodzącej ze słońca, a odwrotnie proporcjonalnej do kwadratu odległości, to droga, którą ta planeta opisuje, musi być elipsą. Trzech najwybitniejszych uczonych ówczesnych, mianowicie Wren, Halley i Hooke daremnie się kusili o ten dowód, który Newton w skrytości już pierwej przeprowadził, a teraz w r. 1684 pod naleganiem Wrena ogłosił go publicznie, za co też, i za inne jeszcze, dalsze na podstawie tego prawa przeprowadzone astronomiczne badania, uznano Newtona za właściwego odkrywcę tego prawa, i nadano mu miano prawa Newtona.

W ciągu dwóch lat następnych, pamiętnych w dziejach nauki, Newton przygotowywał swoje największe dzieło, stanowiące epokę w fizyce i astronomji, i przedmiot podziwu tak współczesnych jak i wieków następnych. Dzieło to nosi tytuł „Philosophiae Naturalis Principia Mathematica” Matematyczne podstawy filozofji przyrody. Pierwsza księga tego dzieła zawiera fundamentalne rozważania o mechanice, a między innemi trzy prawa dynamiczne,

na których oparł się cały gmach fizyki nowoczesnej, zwanej też stąd Newtonowską.

Pierwsze z tych praw mówi o bezwładności powszechnej ciał, mianowicie, że ciało nie może zmienić swej prędkości bez działania siły zewnętrznej. Stąd, jeżeli to ciało jest w spoczynku względem otoczenia, czyli prędkość jego wynosi zero, to nie może się w ruch wprawić samo, a gdy się poruszy, jest to dowodem, że działa nań siła zewnętrzna. Tak samo, gdy już jest w ruchu, to bez działania siły zewnętrznej poruszać się musi ruchem jednostajnym, prostolinijnym. Jeżeli zaś ciało poruszające się zmienia swą prędkość, lub też tor jego drogi nie jest linją prostą, znak to nieomylny, że na to ciało działa siła zewnętrzna.

Drugie prawo dynamiczne Newtona zajmuje się stosunkiem tak zwanej masy do siły i przyspieszenia. Każde ciało ma masę, której wielkość według Newtona jest niezależną od żadnych zewnętrznych stosunków. Jest ona jakby wewnętrzną cechą, stałą i niezmienną danego ciała. Skoro tylko na ciało zaczyna działać zewnętrzna siła, natychmiast wprawia ona je w ruch, nadaje jej prędkość, która rośnie ustawicznie, tak długo, jak długo siła działa, lub też pod wpływem tej siły zmienia prędkość swój kierunek. Mówimy wogóle, że siła działając na jakąś masę, nadaje jej przyspieszenie, a wielkość tego przyspieszenia zależy od masy i od siły. Im większa masa przy tej samej sile, tem przyspieszenie mniejsze. Im zaś siła większa przy tej samej masie, tem przyspieszenie większe. Podkreślić trzeba, że według Newtona wielkość masy nie zależy zupełnie od wielkości prędkości. — Prawo to drugie jest podstawą do mierzenia masy i siły. Mówi bowiem o ich wzajemnym do siebie stosunku. Musimy jednak jedną z tych wielkości wziąć za zasadniczą, i albo uważać będziemy masę za taką wielkość podstawową, i zapomocą niej mierzyć będziemy natężenie siły, i wtedy powiemy, że liczba wynikająca z pomiaru siły równa się iloczynowi liczby, wynikającej z pomiaru masy przez liczbę wynikającą z pomiaru przyspieszenia; w szkole wyraża się to często w sposób niepoprawny: „siła równa się masie razy przyspieszenie". Albo też za wielkość zasadniczą bierzemy siłę i wtedy oczywiście liczba mierząca masę równa się ilorazowi liczby mierzącej siłę, przez liczbę mierzącą przyspieszenie, czyli, niepoprawnie: „masa równa się sile, dzielonej przez przyspieszenie".

Trzecie prawo dynamiczne, jest to tak zwane prawo akcji i reakcji. Orzeka ono, że jeżeli na ciało jakie działa siła w pewnym kierunku, to i to ciało działa na tę siłę w kierunku przeciwnym z wielkością tą samą.

Trzy te prawa tak proste, że zdawałoby się, oczywiste, mają niezmiernie doniosłe znaczenie nietylko dla fizyki samej, w dziejach której stanowią przełom, tak, że od nich, jak już wspomnieliśmy, zaczyna się nowoczesna fizyka, ale co jeszcze ważniejsze może, wywarły one olbrzymi wpływ na dzieje myśli ludzkiej wogóle, na powstanie i ugruntowanie całego olbrzymiego kierunku filozoficznego, co poniżej obszerniej uzasadnimy.

Skąd Newton wziął te trzy prawa? Mówi się zwykle, że z doświadczenia. Dokładniejsze jednak przyglądnięcie się całej sprawie pokaże łatwo, że nie można urządzić takiego doświadczenia wśród otaczających nas materjalnych zjawisk, któreby nam wykazało w sposób oczywisty i niezawodny

prawdziwość tych trzech praw Newtona. A jednak uważamy je za prawa doświadczalne i sam przedewszystkiem Newton tego był przekonania, a na zarzut powyższy o niemożliwość urządzenia decydującego doświadczenia odpowiadano, że niemożliwość ta pochodzi tylko z przeszkód czysto zewnętrznych. Im zaś te przeszkody stają się mniejsze, tem dokładniej zbliżamy się do ideału, którego streszczeniem są same prawa. Tak przekonani byli fizycy i filozofowie przyrody niezachwianie przez lat blisko trzysta — dziś pokazało się, że przekonanie to nie było słuszne. Wobec najnowszych zjawisk tak zwanych promieniotwórczych Newtonowskie pojęcie masy bezwzględnej nie da się już utrzymać.

Prawa powyższe Newtona zawierają jeszcze dwa pojęcia bezwzględne, z któremi są najściślej związane. Jest to mianowicie pojęcie bezwzględnej przestrzeni, czyli bezwzględnej długości — bo przestrzeń nasza jest trzech wymiarową długością — i bezwzględnego czasu, jednakiego dla wszystkich miejsc w wszechświecie, przyczem znowu tak i ta długość jak i czas nie zależy zupełnie od warunków zewnętrznych. I te trzy pojęcia bezwzględne, masy, długości i czasu, są zasadniczemi elementami w Newtonowskiej fizyce, panującej niepodzielnie tak w nauce jak i w filozofji przyrody aż do ostatnich lat dziesiątek.

Z uwag powyższych widać jak niezmiernie doniosłe było dzieło Newtona „Philosophiae Naturalis Principia Mathematica", już ze względu na samą tylko pierwszą księgę. Donioślejszą jednak może jeszcze była druga księga tego dzieła, w której Newton rozwija swe wiekopomne prawo o powszechnej grawitacji. O odkryciu jego już wiedziano. W księdze drugiej swych Principiów Newton, jak powiedział Halley, donosząc dnia 21 kwietnia 1686 roku Królewskiemu Towarzystwu Nauk o tem dziele, „wyprowadził wszystkie zjawiska ruchów niebieskich w sposób tak łatwy i naturalny, że prawdziwość tego prawa jest ponad wszelką wątpliwość". W rok później przedstawił Newton Królewskiemu Towarzystwu trzecią księgę Principiów, tak, że całe to dzieło ukazało się w lecie tegoż roku 1687.

Wrażenie, jakie ono wywarło w całej Europie, było olbrzymie i w pięć lat później nie można już było dostać żadnego egzemplarza. Ale nietylko samej chwały było ono powodem dla Newtona, zawikłało go ono w spór przykry i zawzięty, z dwoma najwybitniejszymi przyrodnikami, którymi byli Hooke i Wren. Jak już wspomnieliśmy, obaj, zarówno jak i Halley, znali prawo działania siły grawitacyjnej, odwrotnego do kwadratu odległości. Istnienie zresztą tego prawa przypuszczano już dawniej. Nauka jednak słusznie przypisuje je Newtonowi, gdyż on dopiero pierwszy badaniami matematycznemi je uzasadnił i wykazał w ruchu ciał niebieskich. Wogóle bowiem odkrycie jakiegoś prawa przypisuje się temu, który je udowodnił, a nie temu, który je pierwszy gołosłownie wypowiedział.

W drugim liście do Halleya, pisanym 20-go czerwca 1686 r., Newton stara się bezstronnie rozstrząsnąć prace swoje pod tym względem, a w miesiąc niespełna później pisze on do tegoż Halleya: „Przedstawiwszy Panu szczerze całą sprawę między mną a Hookiem, spodziewam się, że będę na przyszłość wolnym od jego listownych zarzutów. Przemyśliwałem nad tem, jak najlepiej zakończyć obecną dysputę i sądzę, że można będzie

tego dokonać przez dołączenie scholjonu do czwartej propozycji". Scholjon ten opiewał: "Prawo ciężkości działającej odwotnie do kwadratu odległości jest ważne dla wszystkich ruchów niebieskich, jak to także niezależnie odemnie odkryli moi rodacy Wren, Hooke i Halley". Było to bardzo piękne postąpienie ze strony Newtona, tembardziej, że zdaniem innych Newton przyznał swoim przeciwnikom więcej, niż się należało. Działał on tu zapewne pod wpływem tego pragnienia spokoju, które było jedną z głównych cech jego charakteru.

W czasie, gdy Newton pisał drugą i trzecią księgę Principiów, zaszły fakta, rzucające charakterystyczne światło na jego purytańskie stanowisko względem Kościoła katolickiego. Katolicki król Anglji Jakób II w lutym w r. 1686 mianował dziekanem Christ Church w Oxfordzie katolika, Jana Messeya, co wywołało duże niezadowolenie u protestantów odmawiających Messeyowi należytych kwalifikacyj. Przy tej sposobności miał król się wyrazić do legata papieskiego, że „co uczynił w Oxfordzie, uczynionem będzie wkrótce także w Cambridge". I rzeczywiście w lutym 1697 r. król wydał dekret rozkazujący, by O. Albana Francis, Benedyktyna, uczyniono magistrem nauk na uniwersytecie w Cambridge, bez odbierania od niego przysięgi, uznającej władzę królewską, za najwyższą władzę kościelną. Wicekanclerz uniwersytetu Dr. Pechell posłał natychmiast do księcia Albemarle, kanclerza, by tenże wyrobił cofnięcie rozkazu królewskiego, tymczasem zaś przygotował wszystko do natychmiastowego przypuszczenia O. Francis do żądanego stopnia uniwersyteckiego, skoro tylko tenże złoży przepisaną przysięgę. Oczywiście zarówno król, jak i O. Francis nie ustąpili, bo ustąpić nie mogli. I doszło do otwartego sporu między dworem królewskim a uniwersytetem, tembardziej, że uniwersytet nietylko nie pokazywał chęci do ustępstw, lecz nawet nie szukał kompromisu.

C. d. n. *Ks. Feliks Hortyński.*

NAJWYŻSZA TEMPERATURA.

Nauka w badaniach swoich nad przyrodą nie zadowala się obserwacją zjawisk, jakie we wszechświecie się znachodzą, ale usiłuje bądź sztucznie zjawiska te wywoływać, celem odkrywania ich przyczyn, bądź też gromadząc te przyczyny w sposób intensywniejszy, niż to zwykle się zdarza, wywołuje zjawiska niezwykłe, jakby stany wymuszone, które samorzutnie w przyrodzie się nie znachodzą. Stany takie niezwykłe są jakby ujarzmieniem przez człowieka sił przyrody i zmuszaniem ich do wykonywania dlań prac służebnych. Bo właściwie każda maszyna parowa, każdy wybuchowy motor lub generator wytwarzający prąd elektryczny, nie są niczem, jak właśnie takiemi sztucznemi stanami, zmuszającemi niejako przyrodę do niezwykle intensywnego skupiania sił swoich i oddawania ich w służbę człowiekowi.

W ostatnich latach zajmowano się wiele wytworzeniem takich sztucznych stanów w zakresie zjawisk cieplnych, a zwłaszcza tych, które obejmujemy

ogólną nazwą temperatury. Zakres temperatur, jakie napotykamy w przyrodzie na ziemi naszej, nie jest bardzo obszerny. Idąc w dół, nie dochodzimy średnio niżej jak do jakichś 50° Celsiusa, a najniższa temperatura, jaką wogóle na ziemi zauważono, była, według Supona — 64·4° (w Irkucku) i — 67,8° (w Warchojarsku) Celsiusa. Ku górze zakres temperatur jest obszerniejszy, ale wyłączając zjawiska elektrycznych wyładowań atmosferycznych, czyli tak zwanych piorunów, nie napotykamy nigdzie w przyrodzie temperatury wyższej nad jakie parę tysięcy stopni, przy której topią się metale, lub skały, jak to widzimy w wulkanach. Glin naprzykład topi się przy 231°, złoto topi się przy 1063°, żelazo przy 1510°, platyna przy 1715°, rod przy 1970°, glucyn przy 1580°. Temperaturę zaś wnętrza ziemi oceniają na 3.000 do 4·000 stopni.

Temperatury sztuczne, owe wspomniane wyżej wymuszone stany przyrody, idą oczywiście dalej. Z jednej strony badania nad skraplaniem i ustalaniem gazów nauczyły wytwarzać temperatury niezwykle niskie, których dziś już w szerokim zakresie używa się w przemyśle i gospodarstwie społecznem. Temperaturę wynoszącą — 80° otrzymać naprzykład można, gdy się otworzy nagle kurek walca żelaznego, w którym znajduje się bezwodnik kwasu węglowego, jak się go używa do fabrykacji wody sodowej. Gaz stłoczony do kilkudziesięciu atmosfer, uchodząc przez otwarty kurek gwałtownie na zewnątrz rozszerza się na koszt energji wewnętrznej, czyli temperatury, która opada tak nisko, że gaz zamienia się na ciało stałe o temperaturze — 80°. Zapomocą przyrządów służących do skraplania powietrza wytwarza się w przemyśle z łatwością po kilkadziesiąt litrów na godzinę tego płynu, którego temperatura wynosi — 190°. Najniższa temperatura sztucznie wytworzona wynosi — 271°. Jest to temperatura, przy której najodporniejszy do skroplenia z gazów hel zamienia się na ciało stałe. Temperatura ta stoi już prawie u granic teoretycznej możliwości, jak bowiem wiadomo, zero bezwzględne temperatury, to jest najniższa, teoretycznie nawet biorąc temperatura, równa się — 273° Celsiusza. Poniżej tej temperatury nawet myślą zejść nie można.

Daleko większe możliwości ma nauka i technika przed sobą wspinając się ku górze, ku temperaturom wysokim. Wszak jak wspomnieliśmy, najwyższą temperaturą w przyrodzie, mianowicie w wulkanach, ocenia się na jakieś 2.000° — 3.000°, gdy tymczasem astrofizycy przypuszczają, że we wnętrzu gwiazd białych, a nawet naszego słońca, temperatura dochodzi do 30,000.000°. Od trzech tysięcy do trzech miljonów droga więc daleka.

Wytwarzanie bardzo wysokich temperatur byłoby zarówno dla nauki jak i dla przemysłu rzeczą niezmiernie doniosłą. Tymczasem najwyższa temperatura, jaką sztucznie wytworzyć możemy, jest to temperatura panująca w kraterze czyli wyżłobieniu węgla dodatniego bieguna elektrycznej lampy łukowej, którą oceniają mniej więcej na 3.700 stopni, a w łuku tym nietylko topią się, ale ulatniają, to znaczy zamieniają na gaz substancje nawet takie, jak platyna i rod. Chociaż jeden najgorętszy punkt, zdaniem niektórych fizyków, ma w pewnych warunkach temperaturę koło 15.000°, ale oczywiście punktu takiego nie można wyosobnić, by w tej temperaturze czynić naukowe doświadczenia lub, stosować w przemyśle. Dlatego też za wielką sen-

zację naukową i olbrzymi krok naprzód w wytwarzaniu i badaniu wysokich temperatur uważać trzeba odkrycia, jakich obecnie pod tym względem dokonali astrofizycy amerykańscy.

Astrofizyka, która, jak wiadomo, zajmuje się badaniem fizycznych własności wszechświata, jest tą nauką, która do badań swoich potrzebowałaby przedewszystkiem bardzo wysokich temperatur. Do poznania własności ciał niebieskich dochodzi się przez badania spektroskopiczne, a tymczasem, jak się pokazało, własności widma optycznego zależą w wysokim stopniu od temperatury ciał, których widma badamy. W poszukiwaniu tedy sposobu otrzymania jak najwyższych temperatur doszli astrofizycy amerykańscy do metody, dającej możność wytwarzania temperatury ocenianej na 20.000°. Otrzymuje się ją zaś przez eksplozję — nie dynamitu lub nawet gazu piorunującego, ale przez eksplozję zwykłych metalicznych drutów, odznaczających się tylko znikomą grubością.

Druty takie, tak cienkie, że oko nie uzbrojone w szkła powiększające z trudnością je wogóle dostrzega, sporządza się dziś z łatwością, nietylko z metalu, ale nawet ze szkła lub kwarcu. Bierzemy w tym celu pręcik kwarcowy, którego jeden koniec trzymamy w ręku, a drugi przymocujemy do strzały przyłożonej do napiętego łuku, Gdy pręcik w pośrodku za pomocą płomienia podsycanego dmuchawką podgrzejemy tak, że kwarc zaczyna się topić, wypuszczamy łukiem strzałę, a ta wiodąc za sobą nadtopiony kawałek kwarcu, którego drugi koniec trzymamy ciągle w ręku, ciągnie za sobą nitkę kwarcu o znikomej grubości. W podobny sposób można też ciągnąć nitki z metalu.

Taką to niesłychanie cienką nitką pobudza się do gwałtownej eksplozji w ten sposób, że przepuszcza się przez nią nagle potężny prąd elektryczny z kondenzatora, naładowanego do 40.000 wolt. Oczywiście prąd taki zdołałby rozgrzać do czerwoności drut o znacznej grubości, nic też dziwnego, że gdy przechodzi przez ów bardzo cienki drucik, rozgrzewa go tak gwałtownie, że cały drucik wprost eksplozyjnie zamienia się na gaz świecący momentalnie światłem jaśniejszem niż słońce, poczem natychmiast gaz ten ostudza się i gaśnie. Całe to zjawisko eksplozji drucika od chwili puszczenia weń prądu i nagłego zajaśnienia, aż do zupełnego zniknięcia, wynosi jedną dwudziestopięcio tysięczną część sekundy. Mimo to zapomocą znanych w fizyce metod, posługujących się szybko wirującem zwierciadłem, nietylko oblicza się dokładnie czas trwania zjawiska, ale można fotografować dokładnie cały jego przebieg.

Zapomocą licznych takich badań stwierdzono, że drucik zamienia się przy tej eksplozji na kolumnę gazu świecącego jaśniej, niż fotosfera słońca i mającego temperaturę, o ile ocenić można z jasności światła, 20.000°. Kolumna ta jest nieprzeźroczysta i daje widmo ciągłe, tak jak widmo słońca, i widać w niem nawet, podobnie jak w widmie słonecznem na tle ciągłej tęczowemi barwami mieniącej się wstęgi, ciemne linje Frauenhofera. W miarę jak ten gaz stygnie, słabnie i wreszcie znika owo widmo ciągłe, a na jego miejsca, albo raczej na miejscach ciemnych owych linij Frauenhofera, występują jasne linje barwne, takie, jakie się dostrzega w widmie rozżarzonych gazów.

Mamy tu więc przed sobą dokładnie te same zjawiska, jakie spotykamy przy badaniach widmowych słońca, gdzie jak wiadomo, fotosfera, to znaczy

owa gorąca conajmniej 5400 stopni ciepła mająca powłoka gazowa słońca otaczająca jego płynne jądro, wydaje ze siebie widmo ciągłe, a okalająca ją warstwa zimniejszego i przeźroczystego gazu, tak zwana warstwa odwracająca widmo, wydaje linje jasne gazowe. Doświadczenia te więc są nowem potwierdzeniem dotychczasowych poglądów o ugrupowaniu i naturze zewnętrznych warstw słońca. Ale wysnuwają z nich astrofizycy inne jeszcze wnioski, odnoszące się do tak zawsze jeszcze zagadkowych, chociaż stosunkowo często obserwowanych zjawisk, tak zwanych gwiazd nowych, które nagle i jakby wybuchowo zjawiają się na niebie. Różnie dotychczas to zjawisko tłumaczono. Newton naprzykład przypisywał nagłe powstanie gwiazd nowych temu, że na jakąś niedostrzegalną prawie gwiazdę spadają nagle komety, powiększając jej masę i blask. Inni znowu powiadali, że przed jakąś gwiazdą świecącą silnie, znajduje się jakieś ciemne ciało niebieskie, które jej blask przed nami zasłania. Gdy z jakichś powodów ciało to usunie się z linjji łączącej gwiazdę z ziemią, ujrzymy nagle gwiazdę poza niem się znajdującą, która oczywiście przedstawia się oczom naszym jako gwiazda nowa. Tymczasem na podstawie opisanych wyżej doświadczeń najprawdopodobniej powstawanie nowych gwiazd można sobie wyobrazić w ten sposób, że pod wpływem nagłego rozgrzania fotosfera gwiazdy wybuchowo się rozżarza, powiększając niezwykle blask gwiazdy. Co jest jednak przyczyną tego nagłego rozgrzania, tego dziś jeszcze nauka nie wie.

Przebywając na tym pyłku kosmicznym, jakim jest ziemia, oddzielony od ciał niebieskich nieprzebytemi przepaściami, człowiek potęgą swego umysłu przełamuje przeszkody materjalnej odległości i wdziera się coraz głębiej w tajniki gwiazd tych świecących punktów, błyszczących ponad nami, na które dawniej spoglądano z bezradnem zdumieniem, uważając je za jakieś nadprzyrodzone istoty. Dziś człowiek wykrywając i badając coraz nowe zjawiska przyrody na ziemi, z ich pomocą bada owe gwiazdy, oblicza ich odległość, masę, temperaturę, obserwuje ich ruchy, a nawet wchodzi w ich głębie i bada ich budowę i skład chemiczny. Zdziera więc w ten sposób z tych ciał niebieskich urok nadprzyrodzoności, w który je niewiadomość przybrała — ale za to odsłaniają się przed umysłem naszym i uwidaczniają coraz wyraziściej nieskończone głębie potęgi i mądrości Tego, który to wszystko z niczego jednem słowem stworzył, wszystko swym nieskończonym umysłem objął i wszystkiem kieruje. Ze stworzeń poznajemy Stwórcę i Jego przymioty.

A jeżeli by nam kto zarzucił, że taki sposób poznawania Boga z tego małego stosunkowo, dostępnego dla nas zakresu zjawisk materjalnych, jest niepewny i we wnioskach nieścisły, a więc pozbawiony naukowej wartości, to możemy powiedzieć, że i nauka sama tą samą metodą w badaniach swych się posługuje. Od badań bowiem zjawisk w maleńkim zakresie wywoływanych i poznawanych wznosi się ona do poznania niedostępnego dla naszych zmysłów wszechświata, — a przecież wyniki tych badań uważamy słusznie za ścisłe i pewne.

A dodać nadto trzeba, że w badaniach przyrody człowiek zdany jest zupełnie na siły swego rozumu, podczas gdy do badań rozumowych nad Bogiem i Jego właściwościami pomaga mu sam Bóg, odsłaniając przed nim głębie Swej niewzruszonej prawdy. *Ks. Feliks Hortyński.*

DUCHOWY SKARBIEC POLSKI.

Na intencję Ojczyzny złożono następujące ofiary:

Mszy św. odprawionych . . .	14
„ „ wysłuchanych . . .	135
Komunij św.	510
Różańców	582
Aktów pokory	1317
„ cierpliwości i słodyczy .	1473
„ umartwień wewnętrznych	450
„ „ zewnętrznych	1150
Godzin pracy i cierpień . . .	1900
Uczynków miłosierdzia co do ciała	2194
„ „ co do duszy	3724
Modlitw	4240
Nawiedzin Najśw. Sakramentu .	2231
Nawiedzin obrazów Matki Najśw.	1109

Prosimy naszych Czytelników usilnie, by rozszerzali wśród swych znajomych myśl ofiar i modlitw za ojczyznę. Kartki do Skarbca można nabyć w naszej Redakcji, w cenie 20 gr. za 100 sztuk.

W MODLITWACH NASZYCH PAMIĘTAJMY O MEKSYKU!

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.